Nr. 210. Lwów -- Czwartek dnia 12 Września. Rok 1901.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gwidona W. Aleksandra | Jutro: św. Tobiasza Poł. poj. P. Boh.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 40 | Zachód „ „ 6 m. 12
Długość dnia godzin 12 minut 32 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Skutki kompromisu.

Dzisiejsza walka wyborcza o sześć mandatów lwowskich skończyć się może zwycięstwem t. zw. listy kompromisowej, na której dano przytułek obu ojcom osławionej koncentracyi demokratycznej, pp. Romanowiczowi i Rutowskiemu. Jeżeli tak się stanie w istocie, w takim razie radykalna koncentracya może powiedzieć sobie, że geszeft polityczny udał się jej, bo dzięki kompromisowi zdobyła dwa mandaty, których bez kompromisu nie byłaby nigdy otrzymała. I jeszcze jedną przysługę odda niefortunny kompromis niedzielny owemu na czerwono zabarwionemu obozikowi, a mianowicie tę, że wbije go w pychę i da mu pozory do mniemania, że znaczna część ludności stolicy pochwala jego robotę polityczną, skoro tak wiele głosów padło na jego kandydatów. Bo to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że efekt kompromisu będzie taki, iż ogromna większość umiarkowanych demokratów lojalnie dotrzyma umowy, zawartej przez kierowników ich stronnictwa i głosować będzie na pp. Romanowicza i Rutowskiego, natomiast skoncentrowani do tych dwóch nazwisk dodadzą takie, które nie są objęte listą kompromisową. Kandydaci koncentracyi dostaną więc bardzo wiele głosów od takich wyborców, dla których są wielce niesympatyczni i którzyby w innych warunkach nigdy na nich nie głosowali, i potem chełpić się będą tem, że Lwów stoi za nimi. To powinni byli przewidzieć przywódzcy umiarkowanej demokracyi i to powinno ich było odwieść od zawierania kompromisu, który dla ogółu poważnie myślących obywateli jest w najwyższym stopniu niesympatyczny.

Następstwem tej tak niesympatycznej umowy będzie także i to, że dużo głosów padnie na p. Bojkę, bo znajdzie się z pewnością wielu takich wyborców którzy będą woleli oddać swój głos temu bądź co bądź sympatycznemu włościaninowi, aniżeli pp. Rutowskiemu lub Romanowiczowi. A będą to czynili z całą świadomością tego, że kandydatura p. Bojki we Lwowie jest czemś wielce oryginalnem. Wogóle źle się stało, że kompromis przyszedł do skutku i że umiarkowany obóz demokratyczny nie zapełnił swymi kandydatami całej listy. Co do wyboru osób nie byłby w kłopocie, skoro widzimy, że kilka komitetów obywatelskich na własną rękę stawia kandydatury mężów wielce sympatycznych i zasłużonych. W ostatniej chwili grono bardzo poważnych obywateli postawiło kandydaturę dra Edwarda Stroynowskiego, lekarza, założyciela lwowskiej stacyi ratunkowej, członka Rady miejskiej i dyrekcyi galic. Kasy oszczędności. Kandydatura ta zasługuje ze wszech miar na poparcie i nie wątpimy, że jakkolwiek postawiona została w ostatniej chwili, mimo to zyska bardzo wiele głosów, a szczerze cieszylibyśmy się z tego, gdyby naprawiła ona to, co popsuł ów fatalny kompromis.

Oblężony Kościół.

Po dość długim okresie względnego spokoju katolicyzm od pewnego czasu przechodzi znów prawie w całej Europie bardzo ciężkie koleje. Zwłaszcza kraje rdzennie katolickie stanowią widownię gwałtownej propagandy, zwracającej się swem ostrzem przeciwko Kościołowi, jego instytucyom i przedstawicielom. We Francyi „najstarszej córce Kościoła", większość parlamentarna, przesiąknięta duchem nietolerancyi i fanatycznego sekciarstwa, uchwaliła niedawno ustawę przeciwko zakonom i stowarzyszeniom religijnym, upatrując słusznie w tych instytucyach główną krzewicielkę zasad katolickich. W Hiszpanii, słynącej do niedawna ze swego przywiązania do Kościoła, wybuchają co chwila to w tej, to w owej okolicy kraju rozruchy na tle antikościelnem i antireligijnem. Te same smutne objawy spostrzegamy w Portugalii, Belgii i Włoszech. W Austryi wreszcie krzewi się coraz bujniej, podsycany motywami politycznymi, ruch, zmierzający do oderwania katolickiej ludności od związku z Rzymem.

Przyznać zaś niestety nie można, aby katolicy we wszystkich tych krajach stali wobec tej zorganizowanej i nieprzebierającej w środkach agitacyi i akcyi na wysokości zadania i żeby z należytą energią i solidarnością odpierali ataki swych wrogów. Cechę znamienną obozu katolickiego stanowi apatya, brak jedności i jasno sformułowanego programu działania. Nie mówimy tego oczywiście o kapłanach świeckich i zakonnych. Ci pracują coraz gorliwiej, świecą coraz piękniejszymi przykłady zaparcia się wszelkich wygód, do jakich mają prawo, świecą przykładami poświęcenia, a całą swą działalnością pokazują, że rozumieją grozę położenia. Lecz mówimy o apatyi, braku jedności i programu w wielkiej rzeszy świeckich katolików. Dla tych katolicyzm nieraz jest środkiem do politycznych i socyalnych celów, kiedy powinno być odwrotnie, bo wtedy dopiero, przez ścisłe stosowanie się do nauk Kościoła, odrazu się dokonają pożądane reformy polityczne i socyalne. Na tym punkcie istnieje rozłam między katolikami we Francyi, w Belgii, Szwajcaryi, występuje w niemieckich prowincyach Austryi, niestety dociera już i do nas. Tem się też wyłącznie tłómaczy fakt, trudny na pierwszy rzut oka do zrozumienia, że w krajach o przeważnie lub wyłącznie nawet katolickiej ludności, względnie nieliczne żywioły, wrogie Kościołowi, panoszyć się mogą na wyżynach życia publicznego i całemu narodowi dyktować swoje prawa. Potrzeba tylko usunąć dotychczasowy rozłam, zorganizować do stanowczej walki bezczynne siły, a rozproszą się w jednej chwili niepokojące chmury i zniknie niebezpieczeństwo, wtedy jedynie groźne, gdy mu się mężnie nie stawia czoła.

Dowodzi tego najwymowniej przykład katolików w Niemczech. W kraju tym katolicy stanowią zaledwie trzecią część ludności. Przytem wystąpił przeciwko nim do walki jeden z najpotężniejszych i najbezwzględniejszych mężów stanu wszystkich czasów. Pomimo to podjęli oni odważnie rzuconą sobie rękawicę i nietylko nie upadli w nierównej tej walce, lecz owszem, odnieśli w niej stanowcze zwycięstwo, zmusili do kapitulacyi przeciwnika, rozporządzającego olbrzymimi środkami państwowymi, a oprócz tego opierającego się na protestanckim w swej większości narodzie. Szczęśliwy ten wynik katolicy niemieccy zawdzięczają przedewszystkiem zdumiewającej swej organizacyi i solidarności. Wobec wspólnego wroga zniknęły wszelkie różnice polityczne, społeczne i gospodarcze, dzielące poszczególne warstwy ludności katolickiej, i przeciwnik, który wypowiedział wojnę Kościołowi, spotkał się z niezłomnym oporem wszystkich jego synów.

Katolicy niemieccy nie zasnęli jednak na swych laurach. Wiedzą oni dobrze, że pokój, przyznany im po walce wyznaniowej, nie jest niczem innem, tylko zawieszeniem broni, że protestancki rząd i protestancka większość narodu czekają tylko na stosowną chwilę, aby z korzystniejszymi widokami zwycięstwa podjąć walkę na nowo. Z tego też powodu chybiają celu wszelkie próby wbicia klina w zwarte szeregi katolików niemieckich i zawodzą wszelkie nadzieje na rozpadnięcie się stronnictwa katolickiego. Antikatolickie dzienniki niemieckie zapisują wprawdzie skwapliwie każdy, choćby najdrobniejszy objaw rozdwojenia w obozie katolickim i od dawna już zapowiadają blizki rozkład w stronnictwie centrum, jak dotąd jednak to stronnictwo nietylko nic nie utraciło na dotychczasowej swej spójni i sile, lecz owszem zajęło nawet rozstrzygające stanowisko w życiu politycznem Niemiec.

Spełzły także na niczem rachuby na osłabienie, wskutek długiego pokoju, energii i ducha inicyatywy w szerokich warstwach ludności katolickiej. Duch ten krzewi się w dalszym ciągu, a ujawnia się przedewszystkiem w zjazdach, odbywających się corocznie to w tem, to w owem mieście niemieckiem, a stanowiących niejako przeglądy armii katolickiej. Biorą w nich udział przedstawiciele wszystkich warstw, stanów i zawodów, obok więc dygnitarzy kościelnych reprezentanci narodu, obok członków arystokratycznych rodów rzemieślnicy i włościanie, obok koryfeuszów wiedzy — prostaczkowie. Poruszane na nich są wszelkie kwestye, pozostające w bliższym lub dalszym związku z moralnymi lub materyalnymi interesami ludności katolickiej. Wchodzą więc w zakres ich obrad i sprawy socyalne i kwestya wykształcenia, i organizacya stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych i walka z szerzącą się coraz groźniej bezwyznaniowością i niemoralnością. Układa się wreszcie na tych zjazdach przynajmniej w głównych zarysach plan przyszłej akcyi politycznej, społecznej i gospodarczej. Zainteresowanie się zaś szerokich warstw niemieckiej ludności katolickiej tymi zjazdami nietylko nie słabnie, lecz owszem wzmaga się z każdym rokiem. Dowodzi tego przebieg 48go z kolei zjazdu, który się teraz odbył w westfalskiem mieście Osnabrück. Uczestniczyło w nim przeszło siedm tysięcy katolików ze wszystkich stron Niemiec a w ogromnym tym tłumie nie ujawniała się najmniejsza nawet różnica zdań, najsłabsze nawet nieporozumienie.

Przedewszystkiem zaś zasługuje na zaznaczenie niczem nie zamącona harmonia, panująca pomiędzy ludnością katolicką a jej reprezentacyą parlamentarną. Posłowie, jak na poprzednich, tak i na ostatnim zjeździe stanowili przedmiot najgorętszych owacyj ze strony uczestników zebrania. Bo też ta reprezentacya, biorąc na ogół, zasługuje w zupełności na to uznanie. Broni ona nietylko wytrwale i nadzwyczaj zręcznie interesów ludności katolickiej, ale niezależnie od tego stanowi także jedyną w parlamencie niemieckim poważną przedstawicielkę idealnych przekonań i zapatrywań, występuje mężnie w obronie słabych i pokrzywdzonych, stawia mniej lub więcej skuteczną tamę zapędom kół decydujących, gdy te się zwracają zarówno przeciwko wyznaniowej, jak i obywatelskiej swobodzie. Zapewne, że ogarniający coraz szersze warstwy narodu niemieckiego duch prześladowczego szowinizmu wnikać zaczyna w ostatnich czasach i do stronnictwa centrum, ogromna jednak większość posłów katolickich i dzisiaj jeszcze stoi na straży dawnych swych ideałów, nie wyrzekła się zasad słuszności, sprawiedliwości i uczciwości politycznej. Zresztą nie można żądać od ludzi doskonałości, nie można się dziwić temu, że wśród katolików niemieckich, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, pojawiają się osobistości szowinistyczne aż do hakatyzmu. Zboczenia są wszędzie, gdzie są ludzie. Ogół jednak katolików niemieckich tworzy najpiękniejsze dziś na całym świecie stronnictwo. A tajemnicą jego piękności i jego powodzenia jest to, że równą miłością objęło wszystkie warstwy, pobłażliwe jest dla ich wad, nie przyprzęga się do dyszla żadnych doktryn socyalnych, tylko niesie przed sobą czystą naukę Kościoła i w niej ma najlepszą odpowiedź na każde społeczne, każde polityczne zagadnienie. Ewangelii nie powiększa księgami Marxa, tym spichlerzem waśni społecznej.

Kiedy taki obóz katolicki powstanie w każdym kraju, znikną niebezpieczeństwa, grożące Kościołowi, znowu on odetchnie pełną, swobodną piersią — i odetchną ludy, uwolnione od gwałtów nienawiści warstwowej i rasowej.

Memento.

Piszą nam z Wiednia, 10 września:

Na 12ty września przypada 30ta rocznica owego orędzia cesarskiego, które przy otwarciu sejmu czeskiego odczytał ówczesny namiestnik hr. Chotek, ojciec żony teraźniejszego następcy tronu i które odtąd w polemice stronnictw odgrywało wybitną rolę. Łatwo przewidzieć, że w 30tą rocznicę wywiąże się na tem tle szczególnie ożywiona dyskusya. Warto zatem przypomnieć, że owo orędzie, ułożone w poufnych rokowaniach prezesa gabinetu hr. Hohenwarta z śp. hr. Clam Martinicem i drem Riegerem, istotnie uznawało historyczne prawo królestwa czeskiego i zapowiadało gotowość Monarchy odnowić je swą przysięgą koronacyjną. Ale — a to „ale" prasa czeska zwykle ostrożnie opuszcza, wytwarzając w ten sposób fałszywą opinię — owe przyrzeczenie Monarcha czynił zawisłem od ważnego warunku. Dodawał bowiem:

„Nie możemy jednak zapomnieć uroczystych zobowiązań, zaciągniętych wobec innych naszych krajów i królestw naszych dyplomem z 20 października 1860 r., konstytucyą z 26 lutego 1861 r., tudzież z 21 grudnia 1867, jakoteż naszą przysięgę koronacyjną, złożoną królestwu węgierskiemu. ....Wzywamy sejm, aby w duchu umiarkowania i pojednawczości obmyślił zgodne z potrzebami czasu uporządkowanie prawno-politycznego stosunku Czech i dostarczył nam możności zakończenia **bez naruszenia praw innych naszych królestw i krajów**, sporu konstytucyjnego, którego dalsze trwanie naraża na szwank dobro naszych wiernych ludów".

Nie zważając na ten warunek, sejm czeski uchwalił w październiku tak zwane „artykuły fundamentalne", które, negując konstytucyjny rozwój od r. 1861, a nawet od r. 1750, wprowadzały do Austryi nową ultrafederalistyczną konstytucyę; uchwalił je zresztą w sposób nielegalny, ponieważ niedostawało przepisanej ordynacyą krajową obecności $^3/_4$ części członków sejmowych.

Bądź co bądź, w r. 1871, w 4 lata po ogłoszeniu zrewidowanej konstytucyi grudniowej, gdy jeszcze stosunki konstytucyjne nie skrystalizowały się w Austryi, ów projekt mógł uchodzić jako zbyt śmiały, ale psychologicznie usprawiedliwiony zwrot. Dziś, po 30 latach, gdy w Austryi i Węgrzech nowe pokolenie przywykło do ustroju konstytucyjnego z r. 1867, orędzie z 12 września 1871 r., „artykuły fundamentalne" itd. stanowią wprawdzie ciekawą reminiscencyę historyczną, ale nie mogą tworzyć aktualnego programu stronnictw. Główny ich autor śp. hr. Henryk Clam-Martinic, mąż stanowczych zasad, ale zdolny zrozumieć potrzeby czasu, już w r. 1883 publicznie oświadczył, że „artykuły fundamentalne" tworzą „fazę przedawnioną". Zasiadając od r. 1879 przez 9 lat w Izbie poselskiej, ani razu nie zabrał się do wskrzeszenia programu z r. 1871. Drugi główny aktor w dramacie ugodowym r. 1871, hr. Hohenwart zasiadał potem w Izbie poselskiej od 1873 r. do 1896 r., ale także uważał ów program z czasów swego urzędowania jako przedawniony; nietylko nie poruszył go ani razu w Izbie, lecz w r. 1893, rozumiejąc dokładnie nowe potrzeby czasu, wytworzył koalicyę wszystkich stronnictw umiarkowanych na podstawie konstytucyjnego status quo. Dr. Rieger wstąpił do Rady państwa w r. 1879. Sam ten fakt oznaczał opuszczenie zasadniczej podstawy, na której opierały się „artykuły fundamentalne". Baron Rieger zasiadał w Izbie od 1879 do 1890, ale także ani razu nie wystąpił z wnioskami w duchu „artykułów fundamentalnych". To wszystko aż nadto dowodzi, że sztuczne galwanizowanie ultrafederalistycznego i prawnopolitycznego programu z r. 1871 przez owo stronnictwo młodoczeskie, którego najwybitniejszy trybun dr. Edw. Gregr już w r. 1876 powiedział bardzo realistycznie, że „historyczne prawo Czech nie warte fajki tytoniu" — nie może mieć żadnego praktycznego znaczenia.

Dziś trzeba koniecznie w interesie Czech i całego państwa nie sprzeczać się o konstytucyjny rodowód i o teorye historyczne, lecz starać się wytworzyć na podstawie danych stosunków jakiś modus vivendi obu narodowości krajowych, skupiać wszystkie rozważne i uczciwe żywioły pod sztandarem zabezpieczonej konstytucyą stosunkowo szerokiej autonomii kraju, przy koniecznej jedności państwa, zgnieść żywioły rozstroju i separacyi! Ważniejszą zatem kwestyą polityczną, niż jubileusz orędzia i „artykułów fundamentalnych", jest ta: czy w kuryi większych posiadłości Czech nastanie ów kompromis, który ma stanowić pierwszy rzeczywisty krok na drodze ugodowej? Komitet wykonawczy konserwatywnej partyi w kuryi większych posiadłości wczoraj odbył zapowiedziane posiedzenie. Komitet wczoraj nie ustanowił listy kandydatów. A zatem wprawdzie nie oświadczył się jeszcze za kompromisem, ale też nie oświadczył się z góry przeciwko niemu, bo w takim razie byłby ogłosił listę 70-ciu, wyłącznie konserwatywnych kandydatów, Widocznie komitet czeka na uchwały komitetu drugiej partyi, który obraduje dzisiaj. Kompromis stanowi konieczny warunek naprawy stosunków. Z natury rzeczy naprawa ta wyjść może i powinna z grona wielkich właścicieli obu narodowości, wolniejszych od szowinizmu i niezależniejszych od zawiści roznamiętnionych mas, niż posłowie „ludowi". Szlachta Czech, tak niemiecka jak czeska, w tej potrzebie ma złożyć popis dojrzałości politycznej. Ten beatus possessor, który nie myśli o jutrze i nie rozumie, że czasem z chwilowo posiadanej przewagi należy dobrowolnie ustąpić czegoś, aby zabezpieczyć wyższe interesa przyszłości — to nie jest istota, pojedyńcza czy zbiorowa, obdarzona prawdziwym zmysłem politycznym. Polityka nie jest procesem upartych adwokatów, lecz sztuką kompromisów.

Zwłaszcza w Czechach wydarzało się od dawna tyle skrajnych przewrotów, tak często tam znalazł się pod wozem, kto wczoraj był na wozie, i na odwrót, że tam konieczność kompromisu, ugody, wzajemnej wyrozumiałości powinny być jasną wszystkim poważnym umysłom. W r. 1871 wszystkimi 70 mandatami kuryi I. rozporządzało stronnictwo hr. Clam-Martinica, ks. Schwarzenberga, ks. Lobkowica itd. Już w r. 1872 gabinet ks. Auersperga przeprowadził nowe ogólne wybory, w których wszystkie 70 mandatów przypadły stronnictwu niemiecko-liberalnemu. W r. 1873 z ust jednego z najwybitniejszych przywódzców konserwatywnej szlachty historycznej na poufnem zebraniu usłyszeliśmy zdanie, że (wskutek akcyi rządowej r. 1872) konserwatyści w tej kuryi nigdy (powtarzam nigdy!) nie zdobędą większości! W 10 lat potem hr. Taaffe tak pokierował wyborami sejmowymi, że konserwatyści otrzymali wszystkie 70 mandatów. Vestigia terrent! Nie zapominajmy też, że tu nie chodzi wcale o sprawę pomiędzy konserwatyzmem a liberalizmem, lecz o to, aby **cała** kurya wielkiej posiadłości utworzyła solidarną, potężną, czesko-niemiecką, konserwatywno-liberalną, austryacką i umiarkowaną tamę przeciwko wszelkiemu radykalizmowi, który rozsadza Austryę, a tem samem naraża na szwank przyszłość narodu czeskiego.

Obniżenie taryf kolei północnej.

Gdy przed laty kilkunastu przedłużono koncesyę towarzystwu akcyjnemu kolei półno-

---

60)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Księżyc wysunął się z po za obłoków i oświetlił obydwa wybrzeża. Przeglądał się w błyszczących krzyżach na wieżycach kościołów i w wypolerowanym szpontonie pruskiej placówki, w jasnym nurcie Wisły i w lśniących kałużach Pragi, w mosiężnych kaskach dragonii francuskiej i w końcach pik widet kozackich armii Benigsena. Zamek królewski rysował się na jasnem tle nieba czarno, smutno, jakby w zadumie o świetnej przeszłości pogrążony, jakby rozpamiętywał minione czasy.

Naraz, na skraju tarasów zamkowych, ukazała się wysmukła postać mężczyzny spowita burką szeroką. Postać mierzyła wzrokiem dalekie horyzonty, wodziła oczami po załomach spiętrzonych murów Warszawy i zawróciła krokiem powolnym ku Wiśle.

Mężczyzna zatrzymywał się często, niby ważył coś w umyśle i znów szedł, bez widocznego celu, kołując wśród wyboistych nasypów i bezładnie porozrzucanych kłód drzewa, aż zbliżył się ku stronie, gdzie leżał Floryan. Na widok bezwładnej sylwetki Gotartowskiego, jakby rozrzuconej w śmiertelnym skurczu na stosie bali, mężczyzna zatrzymał się. Zawahał się przez chwilę, a potem śmiałym, elastycznym krokiem podszedł do Floryana i za ramię go ujął.

— Hej!... Przyjacielu! — zawołał. — Cóż to!?... Na ziąb taki przyszliście noclegu tutaj szukać!?...

Floryan poruszył się jakby w gorączce. Nieznajomy przyjrzawszy mu się bliżej, poznał mundur francuski.

— Hm! To go widzę uraczyli! Francuz jakiś pewnie! — mruknął do siebie i ozwał się ponownie czystą francuzczyzną: — Dalej, wstawajcie! Noc zapada, gdzie wam tu się wycierać!

Gotartowski podniósł zwolna ociężałe powieki, głos nieznajomego wydał mu się nieobcym.

Ten ostatni nalegał żywiej:

— Nie ociągajcie się, bo wam ta gościnność dać się może we znaki!... Mróz, mróz idzie!... A w dodatku, nie bardzo tu może być wam bezpiecznie!

— Zostawcie mnie! — wyjąknął z wysiłkiem Floryan, usuwając rękę mężczyzny. — Mnie tu dobrze!...

Światło księżyca padło wprost na Floryana i przejrzało się w jego złotych kordonach oficerskich, wyglądających z pod płaszcza. Nieznajomy podsunął się żywiej:

— Co widzę!? Oficer... tutaj!... Polak?!... Wstań-że waszmość!... Ani myśli, żebym cię tu zostawił! No, wesprzyj się na mnie. Tak!... Na każdego przyjść może!... Podejmowali was sercem! Bo aż wam w głowę, a w nogi weszło! No... teraz!...

Nieznajomy ujął silnie Floryana i postawił go na nogi.

— A teraz... podprowadzę was ku miastu!...

Floryan ustąpił na bok. Przytomność mu wróciła.

— Dziękuję, nie trzeba! — rzekł głucho. — Waszmość jesteś w błędzie... za podchmielonego mnie masz!... Bywają chwile... że człowiekowi lepiej byłoby spić się...

Nieznajomy utkwił bystry wzrok we Floryanie i ozwał się znienacka:

— Wszak to mości Gotartowski!?....

Kapitan drgnął, spojrzał na nieznajomego i szepnął z pomieszaniem:

— Książę!...

— Toż dopiero spotkanie!?... Jakiemiż drogami chadzasz waszmość, że cię tu aż, na tem pustkowiu zdybałem?!... Bo ja?... Ja, jak zwykle, przechadzkę moją odbywam... i błąkam się!... Lecz waszmość, waszmość... o tej porze?!...

— Tak przyszło na mnie... wasza książęca mość... Sam nie wiem!

— Zdajesz się być czegoś strapionym!... No, chodź wasze za mną! Chodźmy stąd!...

Poniatowski pociągnął zlekka Gotartowskiego za sobą i tak mówił dalej:

— Wnosząc z twego munduru, supponuję, żeś z kawaleryą francuską wszedł dzisiaj!... Dziw mi tylko, że cię do pana Gutakowskiego nie zagarnęli z innymi oficerami... Tam festyn wielki, wesele...

— Byłem tam — odrzekł Floryan.

— Byłeś!? I cóż cię to wypędziło? Nie przypadła ci do smaku ta radość?... Co?

— Nie, mości książę! Wstyd się przyznać... moje własne, mizerne troski zwaliły się na mnie!...

— Kogoż one ominą! — odparł smutnie książę Józef i umilkł.

Floryan szedł za Poniatowskim z głową zwieszoną. Wspomniał był właśnie, że niedawno kroczył tą samą drogą z Zośką... i boleść znów targnęła nim silniej.

W głębi, pod Zamkiem, ukazały się oświetlone drzwi pałacu „pod Blachą". Poniatowski rzucił nagle:

— A gdzie, mości Gotartowski, kwaterujesz?...

— Gdzie kwateruję? — powtórzył Floryan zbierając myśli. — Sam... nie wiem jeszcze, mości książę!...

— To chodź-że do mnie!...

— Czyżbym śmiał?..

— No... nie bój się... kąt się jaki taki znajdzie! — zakonkludował z uśmiechem Poniatowski. — Kłopotu mi nie przysporzysz, a rozgrzać się potrzebujesz.

Floryan chciał się jeszcze wymawiać, lecz książę Józef rzekł urażony:

— Chyba, że ci dach mój nie po sercu, w takim razie nalegać nie śmiem!..

— Wasza książęca mość, to jeno przekonanie, że niegodnym się czuję zaszczytu...

— Bajesz waszmość! Żołnierz żołnierzowi równy! — odparł Poniatowski i zawrócił w stronę pałacu.

Floryan, idąc za księciem, minął szereg z wyszukanym przepychem urządzonych salonów, tonących w półmrokach przyćmionych świateł i znalazł się znów w tym samym wymuskanym, cackami zastawionym gabinecie, w którym pamiętną z nim prowadził rozmowę Poniatowski, jednak zatrzymał się tu tyle tylko, aby zabrać ze sobą świecznik i poprowadził Floryana przez długi, wązki korytarz do dwóch obszernych izb.

— No, tu jesteśmy u siebie! — zagaił wesoło książę, ustawiając świecznik na stole.

Zaczem zadzwonił na pokojowca i wydał mu jakieś rozkazy.

Gotartowski mimo przygnębienia a wyczerpania jął się z ciekawością po tych izbach rozglądać, nie mogąc się oprzeć pewnemu zdziwieniu.

Izby te bowiem w niczem reszty pałacu nie przypominały.

Ściany proste, w poważne u sklepienia łuki ujęte, ledwie, że bielone, przypominały owe staroświeckie komnaty, w których surowość obyczajów z rycerskimi przymioty bratać się lubiła. Stoły, krzesła i ławy skromne, drewniane; w drugiej komnacie łoże wązkie, twarde, skórą jelenią okryte, na ścianach kilka miniatur, portret króla Stanisława, ciemnym zasłonięty welonem. Broń porozwieszana ponad kopersztychami a zresztą ni cienia onej zniewieściałości, ni śladu wyszukanego zbytku, jakim się reszta pałacu pod Blachą odznaczała. Tu, za tym korytarzem, był jakby inny świat zgoła, mieszkał inny człowiek.

Pokojowiec zastawił tacę na stole z winami a posiłkiem. Książę zrzucił burkę, naciągnął kubrak wojskowy i przyzwał do stołu Floryana.

— Siadaj wasze! Niech i mnie wolno będzie w dniu tym powitać w tobie zwycięzką armię! Jedz, pij — waszmość.. nie trucizna!..

— Wasza książęca mość, czemże sobie zasłużyłem...

— Wszyscy... wszyscy jesteście jednacy! — odrzekł porywczo Poniatowski, targając ręką pierścienie swych kruczych włosów. — Wy obrońcy ojczyzny! Nie po myśli wam Poniatowski, bo patrzy głębiej! Naród powstanie.... Może już powstał... Armię zbierzecie i co dalej?!..

(Ciąg dalszy nastąpi)

cnej cesarza Ferdynanda, zastrzegł sobie rząd przemożny wpływ na układanie taryf przewozowych tej kolei. Mianowicie postawił rząd towarzystwu kolei półn. między innymi także i ten warunek, że, jeżeli w jakim roku dochód ze starych linii tej kolei, tj. ze szlaku Wiedeń-Kraków, będzie większy niż 100 zł. od akcyi, w takim razie połowę nadwyżki musi kolej oddać państwu, a nadto może rząd wezwać kolej północną do obniżenia taryf frachtowych, a kolej musi się do tego zastosować. Wypadek taki zaszedł właśnie obecnie, z zeszłorocznych bowiem dochodów kolei północnej przypadła dla akcyonaryuszy dywidenda po 283½ koron od akcyi, to też rząd, korzystając z przysługującego mu prawa, wezwał kolej północną do zamianowania delegatów, którzyby porozumieli się z delegatami ministerstwa kolejowego co do tego, które taryfy mają być obniżone i jak wielka ma być zniżka. Delegatów tych kolej wyznaczyła i rokowania rozpoczęto, następnie jednak przerwano je na kilka tygodni, celem przeprowadzenia potrzebnych studyów.

W czasie tej przerwy w rozpoczętych rokowaniach nastał na giełdzie wiedeńskiej gwałtowny spadek kursu akcyi kolei północnej. Jak wiadomo, z początkiem ubiegłego tygodnia wystawiono na sprzedaż 25 tych akcyi, a ponieważ kupiec na nie się nie znalazł tak prędko, przeto odrazu obniżył się ich kurs prawie o 200 koron. Powtórzyło się to jeszcze przez kilka dni z rzędu tak, że ostatecznie w krótkim przeciągu czasu ośmiu dni, obniżyła się cena targowa akcyi kolei północnej prawie o 600 koron. — Wspomnieć tu wypada, że akcye kolei północnej są papierem bardzo drogim, gdyż nominalna wartość jednej akcyi wynosi 1000 zł. monetą konwencyjną, czyli 2100 koron, na giełdzie jednak notowano je już powyżej 6000 koron, w ubiegłym tygodniu zaś był jeden taki dzień, iż spadły one poniżej 5000. O powodach tego gwałtownego spadku rozmaicie mówią w sferach giełdowych. Jedni sądzą, że był to manewr, urządzony przez wielkich akcyonaryuszy kolei północnej, który miał na celu nastraszyć drobnych akcyonaryuszy, posiadających po kilka akcyi, i skłonić ich do ich sprzedania. Drudzy zaś utrzymują, że istnieje związek między tą baissą giełdową a projektem obniżenia taryf, a mianowicie związek tego rodzaju, że wielcy akcyonaryusze kolei północnej, urządzając ten manewr giełdowy, chcieli niejako wywrzeć presyę na rząd, aby nie stawiał zbyt surowych warunków co do obniżenia taryf, bo w takim razie wywołać może wielką panikę na giełdzie.

Trudno oczywiście przypuścić, ażeby rząd dał się nastraszyć tego rodzaju manewrem i dlatego niewątpliwie o dalszem stanowisku rządu, jakie zajmie w następnych rokowanich nad tą sprawą, decydować będą względy na potrzeby gospodarstwa krajowego, a nie względy na interesa wielkich akcyonaryuszy kolei północnej.

Na razie nie wiadomo jeszcze, czy rząd domagać się będzie, ażeby taryfy dla wszystkich wogóle towarów, przewożonych szlakami kolei północnej zostały cokolwiek obniżone, czy też — co jest prawdopodobniejsze — ażeby niektórych taryf nie zmieniano, a natomiast obniżono je znacznie co do tych artykułów, których tani przewóz najbardziej leży w interesie producentów i konsumentów. W sprawie tej zabrał właśnie głos związek austryackich przemysłowców, mający swą siedzibę w Wiedniu i wniósł już do ministeryum kolei żelaznych petycyę, w której prosi, ażeby to ministeryum przedewszystkiem napierało na wydatne obniżenie taryf od przewozu węgla, bo w takim razie i Wiedeń będzie miał tańszy węgiel i kopalnie austryackie nie będą tyle cierpiały skutkiem konkurencyi węgla węgierskiego. Dla Galicyi jest kwestya obniżenia taryf węglowych nie tyle ważna, co obniżenie taryf od przewozu drzewa, zboża, bydła, jaj — i w ogóle tych artykułów, które eksportujemy po za granice kraju. Każde nawet drobne obniżenie tych taryf na kolei północnej przyniesie krajowi naszemu korzyści, gdyż nasi producenci są niestety poniekąd niewolnikami tej kolei, bo muszą wszystko wysyłać jej liniami. Nasze Izby handlowe prowadzą bardzo staranną statystykę handlu eksportowego Galicyi, oba krajowe towarzystwa gospodarskie potrafią też ocenić, które artykuły naszego gospodarstwa rolnego potrzebują najbardziej opieki taryfowej, dlatego też pożądanemby było, ażeby te korporacye zawczasu zabrały głos i postarały się u rządu, aby przy obniżeniu taryf kolei północnej także dla Galicyi coś zrobił. Chwila obecna nadaje się bardzo dobrze do wdrożenia odnośnej akcyi, gdyż jeszcze nie przesądzona jest kwestya, które taryfy mają być obniżone, ale w każdym razie pośpiech jest wskazany, gdyż zapewne z Nowym Rokiem wejdą w życie nowe taryfy na kolei północnej. Widzimy jak wiedeńscy przemysłowcy umieją chodzić koło swoich interesów, uczmy się więc od nich i róbmy tak samo — i tak samo jak oni wnośmy petycye.

Fabryki cegiełek torfowych.

Sprawą użycia torfu do opału zamiast drzewa i węgla kamiennego zajmowaliśmy już nieraz uwagę Czytelników, bo od tej sprawy całkowicie zależy stworzenie w naszym kraju przemysłu. Jeżeli torf, którego posiadamy mnóstwo, daje więcej ciepła od węgla, a jest od niego znacznie tańszy, to nasze zakłady przemysłowe będą mogły wybornie konkurować z obcymi. Dlatego z zadowoleniem i skwapliwie pisaliśmy o usiłowaniach hr. Łosia, aby torf wprowadzić do rządowych warzelni soli, i dlatego również donosiliśmy we właściwym czasie o torfowym preparacie chemika p. R. Klingera, którego fabryka cegiełek torfowych w Borkach Janowskich już jest w ruchu. O powodzeniu przedsięwzięcia p. Klingera podaje w *Dzienniku Polskim* p. St Karol Piława zajmujące szczegóły, które tu powtarzamy.

Autor zaznacza, że najlepszy sprzedawany u nas czarny węgiel kamienny z Jaworzna kosztuje we Lwowie 2 K. 90 gr. za centnar metryczny, a takiż ładunek cegiełek torfowych p. Klingera kosztuje 1 K. 60 gr. Opał ten — powiada autor — pięknie, czysto spala się do ostatka białym, wysoko wznoszącym się płomieniem, naturalnie gdy dobry przeciąg i ruszty trochę rzadziej, niż do opału drzewem są rozstawione. Ta uwaga odnosi się do kotłów parowych. Opał torfowy wyrabiany w małych, cienkich cegiełkach, daje się wybornie używać do pieców w pokojach i do kuchni; w grubszych i dłuższych — pod kotły parowe, a pozostawia białawo-brunatny popiół 8—10 proc.

Pan Robert Klinger, wydoskonaliwszy swój wyrób opału, biedził się długo dla braku funduszów z opatentowaniem, wynajęciem torfowisk i postawieniem fabryki.

Znalazł wreszcie w zamożnym kupcu p. Franciszku Stupnickim w Przemyślu wspólnika z kapitałem znacznym. Spółka ta, uzyskawszy patent na wynalazek, wynajęła do eksploatacyi na długie lata wyborne torfowiska, obszaru przeszło 400 morgów, w majątku ziemskim p. Józefa Śniatowskiego w Borkach Janowskich, o 4 kilometry odległych od stacyi kolejowej Brzuchowice. Torfowiska te, w różnych miejscach świdrem w głąb próbowane, zawierają 3 do 10-metrowy pokład wyśmienitego torfu, a więc są prawie nie do wyczerpania. Tam postawiono pierwszą fabrykę wyrobu opału, która od 1 sierpnia b. r. jest w pełnym ruchu. Naturalnie, fabryka pali pod kotłem tylko własnym wyrobem. Fabryka ma już znaczny zapas swego wyrobu i zamówienia znaczne, lecz nie wysyła, dopóki nie nagromadzi takiego zapasu by mogła zawsze wszystkim zamówieniom zadość czynić. Stanie się to tem pewniej, że zadzierżawi ona również dobre torfowiska do eksploatacyi na długi szereg lat w Zamarstynowie-Hołosko pod Lwowem, gdzie około 20 b. m. wejdzie w ruch druga fabryka.

Obecnie czynią się starania, iżby stworzyć spółkę komandytową z większymi kapitałami i z wiosną postawić w powiecie żydaczowskim, na ogromnych obszarach tamtejszych torfowisk, trzecią i czwartą fabrykę.

Fabryka w Borkach Janowskich wyrabia początkowo 300 do 400 centnarów metr. dziennie opału z torfu; od 15 b. m. stanie tam druga maszyna, opatentowana, a wtedy wyrabiać będzie do 800 centnarów metr. dziennie i tak samo wyrabiać będzie fabryka w Zamarstynowie, gdzie 20 b. m. w ruch wejdzie.

Spółka zamierza otworzyć w późnej jesieni wielki skład tego opału we Lwowie, by uboga klasa ludzi mogła w małych ilościach tanio nabywać opał do palenia pod kuchnią i do ogrzewania pomieszkań.

Ostatnia próba palenia opałem z torfu odbyła się dnia 7 b. m. w zakładzie elektrycznego oświetlania w gmachu Kasy oszczędności we Lwowie. Próba trwała 5 godzin i wydała bardzo pomyślne wyniki; stanowią one rękojmę, że opał ten znajdzie wielką wziętość już w najbliższej przyszłości. Spalono w ciągu 5 godzin pod kotłem parowym 16 cetn. metr. cegiełek torfowych po cenie 80 ct. — co czyni 12 zł. 80 ct. W tym czasie spalonoby węgla kamiennego 11 cetn. metr. po 1 zł. 45 ct., — co czyni 15 zł. 95 ct. Różnica na korzyść opału torfem w ciągu 5 godzin jest 3 zł. 15 ct. Różnica ta okazałaby się jeszcze większą na korzyść opału torfem, gdyby palowisko pod kotłem było urządzone odpowiednio, jak tego wyrób z torfu wymaga.

Młodzież ginąca.

W ostatnich kilkunastu latach wszędzie na Zachodzie zaczęto się pilnie zajmować zagadnieniami, dotyczącemi ginącej młodzieży. Przyglądając się statystyce kryminalnej, zauważono, iż liczba młodocianych przestępców wzrasta stale, — w niektórych krajach wzrasta szybciej, aniżeli ludność wogóle. Dotychczas jednak trudno wyprowadzić jakiekolwiek wnioski porównawcze, a to dlatego, że w różnych krajach obowiązują różne prawodawstwa karne i niejednakowa procedura karna. Tylko przy bardzo wielkiej liczbie cyfr zacierają się te różnice. Poniżej przytoczymy kilka ciekawych wniosków, do których przyszli badacze w tej dziedzinie z czasów najnowszych.

Karta kryminalna Francyi wskazuje np., że w pewnych departamentach przestępczość przewyższa średnią jej linię rozwojową. To samo daje się zauważyć w Niemczech i Włoszech. W Anglii np. hrabstwo Cornwall liczy na 100.000 mieszkańców zaledwie 50 przestępstw przeciw własności, gdy dla hrabstwa Londynu cyfra ta wzrasta do 250. To samo dotyczy przestępstw, obrażających moralność, występków z pijaństwa itd. Zauważono przytem, że przestępczość małoletnich wszędzie znajduje się w prostym stosunku do przestępczości ogólnej. Tam gdzie pewna kategorya przestępców jest większa, niż gdzieindziej, tam też nieletni przestępcy w tej samej dziedzinie będą liczniejsi. Dowodzi to, że przestępczość jednych i drugich wypływa z pewnych ogólnych przyczyn. Uczeni też starali się przyczyny te odnaleźć.

Na pierwszem miejscu należy postawić jedną: stale wzmagającą się gęstość zaludnienia w miejscowościach fabrycznych. Przeludnienie stwarza jednostki słabe, nieprzygotowane do walki o byt; jednostki te nie mogą znaleźć stałego zajęcia, a nawet znalazłszy je, nie są w stanie zatrzymać go w swoich rękach. W takich warunkach młodzież łatwo wchodzi na drogę występku. Prawdopodobieństwo ujścia ręki sprawiedliwości jest w miejscowościach gęściej zaludnionych o wiele większe, aniżeli w mało zaludnionych. Praca fabryczna niezmiernie szybko zużywa siły człowieka: skutkiem tego liczba sierot w mieście jest większa, aniżeli na wsi; większa jest również liczba dzieci i młodzieży, która traci rodziców w chwili, gdy pierwsze samodzielne stawia w życiu kroki. Dalej — młodzież w mieście wcześniej, aniżeli na wsi, opuszczać jest zmuszona dom rodzicielski.

Raptowne przejście ze wsi do miasta działa również niedobrze na młodzież w wielu wypadkach. Na wsi są przyzwyczajeni do małego koła ludzi znajomych, w mieście nikogo nie znają, nikt ich również nie zna; ich życie jest dla otoczenia obojętne; a że młodzież pożąda zabaw, tedy nic dziwnego, że i z tego źródła spływa na nią jad zepsucia wielkomiejskiego. Już przed stu laty Adam Smith w samem zaraniu przemysłu wielkomiejskiego wskazywał na tę stronę kwestyi. Odtąd niebezpieczeństwo znacznie wzrosło.

Gęstość zaludnienia sama przez się zwiększa walkę o byt. Nigdzie współzawodnictwo nie jest tak silne, jak w mieście; tam zawsze znajdą się ludzie gotowi uważać bliźniego za wroga, a pierwotna podejrzliwość dzikiego, który nie dowierza zasadniczo każdemu cudzoziemcowi, rodzi się na nowo w wielkiem mieście, gdzie zaledwie znamy sąsiadów swoich. Wobec takich warunków zanika uczucie solidarności, a przeciwnie rosną i wzrastają wszystkie brutalne instynkty egoizmu: na takiej drodze przejście od samolubstwa do przestępstwa staje się niezmiernie ułatwione.

Jedną z głównych przyczyn przestępczości nieletnich staje się nadmierne pobudzanie pożądliwości zapomocą nagromadzonych w wielkich miastach bogactw; przepych życia klas bogatych, niemożliwy wcale w stosunkach wiejskich, bazary i wystawy sklepowe muszą budzić niezdrowe pożądania w chłopcu wałęsającym się o głodzie po ulicach miasta, w młodzieńcu szukającym pracy, w każdem wogóle dziecku, nie wychowanem w zasadach surowej bezwzględnej moralności.

Ciekawy jest związek pomiędzy przestępczością nieletnich a dobroczynnością publiczną. Pod tym względem licznego materyału dostarcza obserwacya angielska. Zauważano, że niektóre hrabstwa wykazujące mniejszą, niż inne dzielnice państwa, liczbę ubogich utrzymywanych ze źródeł publicznych, wykazują jednocześnie wybitnie wysoką cyfrę przestępców. Zdawałoby się przeciwnie, że mała liczba ubogich, dowodząca pewnego stopnia dobrobytu danej ludności, powinna odpowiadać jednocześnie mniejszej liczbie przestępców. Ale i to dziwne zjawisko objaśnia nam — miasto. W miejscowościach bardzo gęsto zaludnionych wykonywanie dobroczynności nie może odbywać się z taką sprawnością, jak się to dzieje w spokojnym zakątku wiejskim. Tutaj urzędnik dobroczynności zna, albo ma możność poznania osobiście każdego, zgłaszającego się o zapomogę. W mieście fabrycznem, gdzie ludność stale się zmienia, przypływa i odpływa, szukając pracy, zarząd dobroczynności musi być o wiele ostrożniejszy; mnóstwo podań o zapomogi musi odrzucać z góry, ponieważ niema możności sprawdzenia, czy petenci zasługują na pomoc i na jaką mianowicie. Skutkiem tego ogólna cyfra zapomóg staje się mniejszą.

Z tych przesłanek wyprowadzić można i należy wnioski nader poważne. Centralizacya miejska, czyniąca w społeczeństwach współczesnych postępy coraz większe i olbrzymie, wpływa nader ujemnie na stan moralny młodzieży pracującej. Pierwszym tedy obowiązkiem jest dążyć do możliwie szerokiej decentralizacyi przemysłu. Czynione pod tym względem próby przenoszenia fabryk z miast na wieś dały w Angli rezultaty dobroczynne w najlepszem słowa tego znaczeniu. A obowiązek drugi łączy się harmonijnie z pierwszym: czynić co tylko można, aby przeciwdziałać nadmiernemu, prawdziwie chorobliwemu rozrostowi miast, wstrzymać ten proces, obserwowany wszędzie dziś w świecie ucywilizowanym — zaludniania miast kosztem wsi. I jedna jest tylko droga do celu wiodąca: podnieść warunki bytu materyalnego i moralnego ludności wiejskiej do takiego poziomu, aby wielkie miasto przestawało nęcić barwami ponętnemi jakiejś czarodziejskiej *Fata morgana*. *Dr. Z. P.*

Przemysł domowy w Galicyi.

(Wyrób fajek w Starejsoli i Brzozowie).

W Starejsoli w pow. staromiejskim część ludności traktuje jako przemysł domowy wyrób fajek glinianych z mosiężnem okuciem, zaś w miasteczku powiatowem Brzozowie fajek drewnianych z metalowemi ozdobami. Robota ta odbywa się starodawnym zwyczajem przy pomocy najbardziej prymitywnych narzędzi; jest ona przeważnie zajęciem ubocznem uprawiających ją rodzin, gdyż są to po największej części rodziny gospodarzy rolnych, a sporządzają fajki gliniane lub drewniane tylko w chwilach wolnych od zajęć w polu, głównie podczas długich wieczorów zimowych. Również gdy zajdzie potrzeba gotówki, a nie ma jeszcze płodów rolnych do sprzedania, bierze się rodzina do wyrabiania fajek; to samo przed nadejściem kiermaszy i jarmarków, gdyż wówczas można liczyć na znaczniejszy odbyt. Z biegiem czasu niektórzy z tych pracowników, skutkiem ciągłego rozdrabniania odziedziczonych gruntów, lub też skutkiem złej gospodarki i niepowodzenia, tak podupadli, że nie mają gruntów, albo mają ich bardzo niewiele. Dla takich wyrób fajek stał się oczywiście głównem zajęciem. Jednakże gdy tylko nadarzy się sposobność lepszego jakiego zarobku, np. robota w lesie lub latem w polu, wynajmują się oni chętnie jako wyrobnicy, a swój przemysł domowy wykonywają tylko w chwilach wolnych. Zresztą wyrób fajek drewnianych w Brzozowie już zanika, młode pokolenie szuka sobie innych zajęć. Powodem tego jest coraz mniejszy popyt na takie fajki; są to bowiem, ze względu na ozdoby snycerskie i metalowe, zawsze już przedmioty luksusowe, a konkurencyi z tanimi fabrykatami zagranicznymi wytrzymać nie mogą. Prócz tego coraz bardziej rozpowszechnia się w Galicyi palenie papierosów, co ruguje fajki.

Zauważyć należy, że w wymienionych dwóch miejscowościach wyrabiają tylko same fajki, cybuszki zaś kupują odbiorcy chłopi i ubodzy mieszczanie gdzieindziej.

Fajkę drewnianą, wyłożona wewnątrz blachą żelazną, a zewnątrz ozdobioną blachą mosiężną i ćwieczkami, wyrabia w całości jedna i ta sama rodzina. Inaczej się rzecz ma z glinianemi fajkami: jedne rodziny wypalają te fajki i sprzedają je innym, które znów zaopatrują je w mosiężne okucia i pokrywki; te ostatnie zaś sporządzają znowu inni specyaliści z dostarczonej im blachy.

Materyał surowy kupują pracownicy najczęściej za gotówkę; tylko blachę mosiężną kredytują niekiedy kramarze żydowscy rodzinom solidnym na wysokie procenta.

Gotowe fajki sprzedają z reguły sami producenci na jarmarkach, kiermaszach itp. Jeżeli można sprzedać sklepikarzowi lub handlarzowi pośredniczącemu całą partyę odrazu, to producenci chętnie korzystają z tej sposobności nawet z upustem z ceny kupna. Przedsiębiorców, którzyby zatrudniali pracowników, wyrabiających fajki, niema ani w Brzozowie, ani w Starejsoli.

Tuzin fajek drewnianych kosztuje 90 ct. do 1 zł. 50 ct., stosownie do formatu i wyprawy; jednakże sprzedaje się także sztukę za 20—30 ct. Gliniane fajki sprzedaje się kopami, za 3 zł. do 3 zł. 20 ct. za kopę. Jedna taka fajka, z nakrywką kosztuje 4—6 ct., bez nakrywki i okucia 1½—3 ct.

Do pomocy przy robocie używają ci pracownicy tylko członków własnej rodziny; nigdzie nie można spotkać obcych pomocników lub uczni; z tego też powodu nie ma tam ani książek robotniczych, ani spisów robotników, ani Kas chorych.

Przy sporządzaniu fajek glinianych, zadaniem kobiet i dzieci jest „pielęgnować“ gotowe, a wilgotne jeszcze fajki, tj. suszyć je zrazu w cieniu, a następnie w słońcu, a potem je wygładzać. W zimie suszy się fajki w większem, a potem w mniejszem oddaleniu od pieca.

Pracuje się od wczesnego ranka do późnej nocy; jeżeli pokup jest mały, to tylko część dnia poświęcona jest tej robocie. W niedziele i święta robotnicy ci nie pracują, gdyż są to sami ludzie bardzo bogobojni. Niektórzy z nich należą do istniejącego w miejscu stowarzyszenia zawodowego.

Wyrobu fajek uczy się syn od ojca; ucznia wyzwala się zazwyczaj po 2 lub 3 latach. Praca odbywa się w mieszkaniu z reguły we własnych warsztatach, których urządzenie jest skromne, a nawet czasem bardzo mizerne.

Trudno obliczyć, ile rocznie zarabiają ci pracownicy, gdyż nie prowadzą oni żadnych zapisków, pieniądze zarobione najczęściej zaraz wydają i prócz tego, jak wyżej powiedziano, pracują bardzo nieregularnie. Ilość drzewa, potrzebna do wyrobu tuzina fajek kosztuje około 20 ct., okucia i ozdoby razem warte są około 40 ct., zaś stara blacha, którą fajki wewnątrz są wykładane, kosztuje 5 ct. za tuzin fajek. — Zatem koszta wyrobu tuzina fajek wynoszą 65 ct.; sprzedaje się zaś tuzin za 90 ct. do 1 zł. 50 ct., przeciętnie za 1 zł. 20 ct., tak, iż czysty zysk wynosi przeciętnie 55 ct. W jednym miesiącu wyrobić można 10 tuzinów, więc zarobek miesięczny wynosi 5 zł. 50, roczny 66 zł. Z tego oczywiście rodzina nie może wyżyć, i jeżeli nie posiada ona gruntu, członkowie jej muszą wynajmować się jako wyrobnicy lub iść na służbę.

Materyał do wyrabiania fajek glinianych mają pracownicy w Starejsoli darmo, albowiem swego czasu przy regulacyi służebności zarząd domen w Spasie odstąpił bezpłatnie garncarzom i fajczarzom odpowiedni kawał gruntu do użytku. Za surowe fajki płaci się 10 do 12 ct. za kopę, wypalanie kosztuje 2—3 ct. za kopę, cena pokrywek wynosi 1 zł., blacha na okucie 1 zł. 80 ct., zatem wyrób 60 takich fajek glinianych kosztuje 2 zł. 93 ct.; sprzedaje się je zaś za 3 zł. — 3 zł. 20 ct., przeciętnie więc czysty zysk od kopy wynosi 27 ct. Rodzina jedna, jeżeli wszyscy jej członkowie pilnie pracują, dziennie wyprawia 90 do 180 fajek. Roczny zarobek więc waha się między 100 a 120 złr. Owi zaś pracownicy, którzy z gliny lepią surowe fajki, zarabiają 120 do 140 zł. rocznie, tyleż przynosi zarobku sporządzanie pokrywek.

Położenie ekonomiczne tych pracowników wogóle jest bardzo skromne. Niektórzy z nich posiadają kilka morgów pola i domek z budynkami gospodarskimi, inni tylko domek z ogródkiem. Wielu zaś niema żadnej posiadłości, koni nie trzymają nigdy, tu i owdzie mają krowę i drób, przeznaczony na sprzedaż.

W Starejsoli jest 14 rodzin, zajmujących się tym przemysłem, w Brzozowie liczba ich spadła już do 10.

Ruch przedwyborczy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Mamy zaszczyt zaprosić wyborców większej własności obwodu stryjskiego na zgromadzenie przedwyborcze, które się odbędzie 17go bm. o godzinie 1ej z południa w sali Rady powiatowej w Stryju.

Karol Dzieduszycki, Stanisław Komornicki, Stanisław Pawlikowski, Adolf Waligórski.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Mamy zaszczyt zaprosić wyborców większej posiadłości ziemi sanockiej, by zechcieli przybyć do Sanoka dnia 16 bm. w celu narady nad wyborem posłów, która się odbędzie w sali Rady powiatowej o godzinie 4ej po południu.

Kazimierz Wiktor, Włodzimierz Truskolaski. Kazimierz Rodkiewicz.

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował prokuratora państwa w Stryju Adolfa Czerwińskiego i radzcę sądu krajowego w Czerniowcach dra Leona Grabscheida inspektorami sądowymi w ministerstwie sprawiedliwości.

Jubileusz kolei tarnowsko-leluchowskiej. Dnia 18 sierpnia b. r. upłynęło 25 lat od czasu otwarcia kolei tarnowsko-leluchowskiej, jako pierwszej kolei, wybudowanej przez państwo w Galicyi. Celem uczczenia tej w rozwoju sieci kolei państwowych pamiętnej chwili, odbędzie się, staraniem umyślnie w tym celu zawiązanego komitetu, złożonego z wyższych urzędników krakowskiej dyrekcyi kolejowej, w dniu 15 września b. r. w Nowym Sączu uroczysty obchód tej pamiątki.

Rozbójnik. Na dyrektora rzeźni miejskiej p. Gottlieba napadł wczoraj w rzeźni niejaki Michał Gwizdalski i groził mu nożem, za to, że p. Gottlieb uznał sztukę bydła, którą Gwizdalski przyprowadził na rzeź, za chorą. Gdyby dyrektorowi nie pośpieszyli w czas z pomocą strażnicy, którzy Gwizdalskiego ubezwładnili, byłby on utopił swój duży nóż w piersi bezbronnego p. Gottlieba. Gwizdalskiego uwięziono.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więzień IV klasy z poborami 1000 K., mundurem i pomieszkaniem; termin do października.— Sąd powiatowy w Dukli przyjmie od 1 października dyetaryusza z płacą 54 K. miesięcznie.

Pytlasiński pokonał wczoraj w cyrku Victora młodego atletę niemieckiego Axę. Walka trwała około 20 minut. Dziś ma walczyć Pytlasiński z niemieckim atletą Missbachem, zwanym „kolosem saksońskim“.

Kolej z Jarosławia do Krościenka. Grono obywateli z powiatów jarosławskiego, przemyskiego i dobromilskiego postanowiło wybudować kolej, któraby łączyła bezpośrednio Jarosław z Krościenkiem, a wychodząc z Jarosławia, biegłaby stroną zachodnią tych powiatów, pozbawioną zupełnie komunikacyi kolejowej. Wybrano komitet, który zajmie się uzyskaniem koncesyi na roboty przedwstępne, zebraniem w drodze subskrypcyi potrzebnych funduszów i wogóle wszystkiemi formalnościami w celu doprowadzenia do skutku tego projektu. Do komitetu należą pp.: książę Jerzy Czartoryski, Teofil Żurowski, Eustachy Wolski, książę Władysław Sapieha, Wł. Kozłowski, Darowski, Jaroszelski, Józef Nowosielecki, generał Koralski, Tyszkowski, St. Dydyński i dr. Tarnawski.

Gabinet ornitologiczny, składający się z 400 pięknych okazów ptaków krajowych i zagranicznych darował p. Edward Micewski z Tuczemp szkole realnej jarosławskiej. P. Micewski zastrzegł w akcie darowizny, że gabinet będzie nosić zawsze jego nazwisko i że w pewnych dniach będzie otwarty dla publiczności. Rada szkolna krajowa serdecznie podziękowała p. Micewskiemu za piękny dar.

Zaślubiny. Wczoraj w Warszawie odbył się ślub hr. Adama Tarnowskiego, syna śp. marszałka krajowego, z księżniczką Maryą Światopełk-Czetwertyńską. Zjazd był ogromny. Z Galicyi przybyli: matka pana młodego; brat jego, hr. Zdzisław z Dzikowa z żoną; siostra, hrabina Siemieńska-Lewicka, kilku członków rodziny Sapiehów i Czetwertyńskich, prof. Uniwersytetu krakowskiego hr. Mycielski; z Węgier hr. Szapary'owa, z domu Przeździecka, z dziećmi; dalej z różnych stron Polski: Radziwiłłowie, Lubomirscy, Braniccy, Rembielińscy, Kwileccy, Zamoyscy, — razem osób sto sześćdziesiąt. Po ślubie państwo młodzi zaraz odjechali do Paryża.

Dla teatru miejskiego zaangażował dyrektor Pawlikowski znakomitą artystkę dramatyczną panią Morską-Popławską, oraz młodego amanta z teatrów warszawskich, p. Kuncewicza.

Tysiąc koron przeznaczył p. Jonasz jako nagrodę dla tego, ktoby dostarczył wskazówek co do opryszków, którzy popełnili w kantorze p. Jonasza kradzież.

Świętokradztwo. Kapituła katedry św. Jura doniosła policyi, że od trzech dni jakiś opryszek kradnie tam vota. Skradziono mianowicie vota, pozostałe po śp. kardynale Sembratowiczu, dalej z ołtarza Pana Jezusa cztery serca srebrne i srebrny krzyżyk, wysadzany drogimi kamieniami, wreszcie rozbito skarbonkę kościelną i zabrano z niej drobną monetę.

Dwa stołki — to nowe polityczne lekarstwo, wynalezione przez p. Doboszyńskiego z Krakowa. O tym wynalazku pisze *Czas*, że p. Doboszyński, skoncentrowany demokrata, który kokietewał z socyalistami przez cały peryod przedwyborczy, w końcu się zawstydził i pomimo zaproszenia przysłanego mu przez p. Daszyńskiego, nie przybył na poniedziałkowy wiec socyalistów w „Ujeżdżalni“ tylko napisał do p. Daszyńskiego, że zasłabł. *Czas* się dowiaduje, że szanowny działacz polityczny w poczuciu obowiązków obywatelskich nie chce w tak gorącej chwili położyć się do łóżka pomimo namowy przyjaciół, lecz zadowolił się tylko wynalezionym przez siebie lekiem — dwoma stołkami.

Ukaranie adwokata. Na mocy orzeczenia rady dyscyplinarnej lwowskiej izby adwokackiej p. Józef Howorka, adwokat w Lubaczowie, pozbawiony został na pół roku prawa wykonywania adwokatury.

Meble gięte do naprawy przyjmują Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim (Lwów, Kleparowska 15). Wózek ich zabiera meble do naprawy i rozwozi naprawione i nowe, kupione u nich.

Ajenci emigracyjni znów operują między ludem wiejskim w Galicyi. Tymi dniami rozrzucono po całym kraju mnóstwo listów i odezw, wysłanych z Antwerpii przez firmę emigracyjną Canona. Listy podpisane są przez jakiegoś J. Krzysztofczyka, widocznie naganiacza tej firmy, werbującej ludzi do Kanady. Aby tem łatwiej otumanić włościan, nazywa się ten p. Krzysztofczyk w listach ich „życzliwym krajanem i narodolubcem“.

Ubezpieczenie przed strejkami. Związek austryackich przemysłowców w Wiedniu otrzymał od ministerstwa spraw wewnętrznych pozwolenie na utworzenie stowarzyszenia, które udzielałoby przemysłowcom odszkodowania strat, poniesionych wskutek strejku. Związek przemysłowców przedłożył już ministerstwu statut projektowanego stowarzyszenia.

Pożar. W Radowcach na Bukowinie spłonęły tymi dniami stajnia, stodoły i część plonów, należące do miejscowej szkoły rolniczej. Szkoda wynosi około 20.000 K. Ponieważ ogień wybuchł równocześnie w trzech, oddalonych od siebie miejscach, sądzą, że go rozmyślnie podłożono.

Pour le roi de Prusse. Niestety ciągle nadchodzą z Poznańskiego wiadomości o sprzedaży odwiecznie polskich dóbr Niemcom lub nawet wprost komisyi kolonizacyjnej. Świeżo znowu niejaki p. Paul, Polak, sprzedał nabytą zaledwie przed rokiem od p. Cetkowskiego wieś Wielkie pod Kiekrzem — pruskiej komisyi kolonizacyjnej. P. Cetkowski sprzedał był wieś tę p. Paulowi stosunkowo tanio, ale słowem honoru zobowiązał go, by jej nigdy nie sprzedał Niemcowi, a tem bardziej komisyi kolonizacyjnej. Obywatelstwo wielkopolskie jest oburzone na p. Paula, albowiem radzono mu wobec złych jego stosunków finansowych, ażeby część dóbr rozparcelował i pod bardzo korzystnymi warunkami sprzedał okolicznym zamożnym gospodarzom polskim, a pozostałą część mógłby dalej sam prowadzić. Niestety rozumnych rad p. Paul nie usłuchał. Już więc trzech Polaków trudni się w Poznańskiem nabywaniem dóbr od Polaków, aby je następnie odsprzedawać komisyi kolonizacyjnej. Czy w języku ludzkim jest nazwa na takie rzemiosło?

Stracony posterunek. Pod takim tytułem otrzymujemy następujący protest:

„Kilkakrotnie donosiły dzienniki krajowe o zamierzonej sprzedaży tarnopolskiego klasztoru WW. OO. Dominikanów gminie miasta Tarnopola. Nie wchodzimy bliżej w powody tego zamiaru prowincyała OO. Dominikanów i pomijamy wszelkie nader bolesne w tej sprawie uwagi, które mimowoli cisną się pod pióro, a zaznaczamy jedynie, że wobec małej liczby kościołów i klasztorów na naszych kresach wschodnich, utrata posterunku WW. OO. Dominikanów w Tarnopolu byłaby szkodą niepowetowaną dla Kościoła i kraju. To też niniejszem jak najsilniej przeciw takiemu postępowaniu Ojca prowincyała protestujemy.

Z okazyi poświęcenia kościoła w Korościa y-nie zgromadzeni: Maryan baron Błażowski prezes Rady powiatowej buczackiej, Artur Zaremba Cielecki ck. podkomorzy i poseł, Jan Vivien, Kajetan Sołtan Abgarowicz, Mieczysław Potocki ck. podkomorzy, Aleksander Kobylański, Sylwester Srokowski, dr. Edward Krzyżanowski, Ignacy Wachowicz, Władysław Serwatowski, Emil Potocki, Oskar Potocki, Fortunat Bończa Skarzyński, z Jełowickich Olga Skarzyńska, Julian baron Błażowski, Włodzimierz Morawski, Marya Czaykowska, Bronisław Czaykowski, Władysław Lubicz Potocki, Seweryn Potworowski, Józef Wolgner, Mieczysław Burzyński, dr. Witołd Jastrzębiec Sęk, ks. Maryan Szamota, ks. Jakób Nowobielski, Wonsch, dr. Ludwik Roehr, Marya Wolgnerowa, Maksymilian Heller, O. O. Kasyan Serwin gwardyan OO. Franciszkanów u św. Stanisława, ks. Jędrzej Konieczny, ks. W. Ożga, ks. Jan Kruczkowski, ks. Władysław Wolańczyk, Władysław Stojowski, Stanisław Ajdukiewicz, Włodzimierz Hausner, Stanisława Mareszowa

† **Leon hr Mniszech**, znany w świecie europejskim zbieracz dzieł sztuki, które zgromadził we własnem muzeum przy ulicy Balzaca w Paryżu, zmarł we Francyi w miejscowości La Ferté-Freniel. Zmarły prawie nigdy nie pojawiał się w kraju, za to bardzo był znany w arystokratycznych kołach francuskich i wiedeńskich. Urodził się w Odessie w r. 1849. Ojcem jego był hr. Andrzej z Wiśniowca, bardzo utalentowany malarz-amator, który swoich obrazów nigdy nie wystawiał na widok publiczny. Matką jego była Anna hr. Potocka. Ożenił się dwadzieścia pięć lat temu z Francuską hr. Montault — i ojczyznę swej żony obrał za swoją.

Holandya oczekuje następcy tronu i spodziewa się, że to koniecznie będzie następca, a nie następczyni. Nietylko wszystkie monarchinie w Europie przysyłają już dla przyszłego panicza piękne

czepeczki i poduszeczki, ale cała Holandya składa młodej królowej podarunki dla jej przyszłego dziecięcia. Między tymi darami są podobno prawdziwe dzieła sztuki. I tak, ponieważ jest tradycyjnym zwyczajem, że ministrowe sporządzają poduszeczkę, którą się kładzie na tacę, a na poduszeczkę — niemowlę i tak wynosi je minister spraw zagranicznych do sali, w której są zgromadzeni dygnitarze, aby tu im oznajmić płeć dziecka, przeto pani ministrowe wyhaftowały perłami i złotem poduszeczkę tak piękną, że ją zaliczają do dzieł sztuki. Taca pokryta jest rzeźbami znakomitej roboty. Amsterdamki ofiarowały sukienkę do chrztu, której wartość równa się wartości dużego majątku, zaś wszystkie arystokratki holenderskie złożyły się na złotą kołyskę, w której wezgłowiu siedzi z podniesionemi skrzydłami złoty anioł.

Wypadek z telefonem. W Berlinie niejaki Chempel buchalter został tak silnie rażony prądem elektrycznym z telefonu, że przez pół godziny był bezprzytomny. Chempel zaskarżył pocztę o zapłacenie 2.000 marek, a powód, że w tym dniu puszczono za silny prąd.

„N. Fr. Presse“ i „Berliner Tagblatt“ przestały prenumerować na żądanie gości wszystkie restauracye, cukiernie i kawiarnie w Lublinie z powodu ich polakożerstwa.

Związek międzynarodowy dla ochrony prawnej robotników powstał w Bazylei. Zadaniem jego jest ułatwiać studya nad ustawodawstwem robotniczem we wszystkich państwach i dążyć do tego, aby ujednostajnić ile możności te ustawy. Postara się on też o sporządzenie międzynarodowej statystyki robotniczej. Członkami mogą być osoby prywatne i stowarzyszenia; wkładka roczna wynosi 10 franków. Rządy będą zaproszone do wysłania delegatów do komitetu. Pierwsze zgromadzenie celem ukonstytuowania Związku odbędzie się w Bazylei w dniach 27 i 28 b. m.

Z Paryża nam piszą: Od czasu pojawienia się słynnej Biblii Doré'go żaden księgarz w Paryżu nie przedsięwziął tak kosztownego wydawnictwa, jakiem będzie luksusowe wydanie „Quo vadis?“ Sienkiewicza. Będzie ono zawierało 60 płyt na miedzi i sto kilkadziesiąt drzeworytów w tekście, podług rysunków Jana Styki, który już przeszło sto tych rysunków wykonał. Księgarz Flammarion wyłoży na to wydanie przeszło 120000 franków.

Jan Styka prócz tego maluje obecnie trzy obrazy: „Ukrzyżowanie“, „Złożenie do Grobu“ i „Zmartwychwstanie Chrystusa“. Po skończeniu tej pracy obrazy te w listopadzie w Warszawie w budynku „Golgoty“ — prawdopodobnie przybędą kiedyś i do Lwowa.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłali: Florentyna Neumannowa z Gorlic (z prośbą o Mszę św. na intencyę wyzdrowienia siostry) 8 K., N. N. z Werchraty (z prośbą o Mszę świętą) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7. w poł. + 11 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Z albumu pensyonarki.

I. Cztery razy dziewięć jest trzydzieści sześć,
Gdy gruszka dojrzała, to ją trzeba jeść.
Osiem razy osiem jest... już zapomniałam,
Pamiętaj, najdroższa, jak ja Cię kochałam.
Zosia T.

II. Rzym leży nad Tybrem, Paryż nad Sekwaną,
Nie zapomnę Ciebie, póki będę panną.
Lubię kaszkę z masłem i kaszkę na rzadko,
Nie zapomnę Ciebie, gdy będę mężatką.
„Mięso“ jest rzeczownik, „deklamować“ — słowo,
Nie zapomnę Ciebie, gdy zostanę wdową.
Józia J.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę wznowienie „Rozbitki“ komedya w 4 aktach Józefa Bilińskiego. Ostatni i pożegnalny występ p. Romana Żelazowskiego. — We czwartek po raz Iszy „Jabuka“ czyli „Święto jabłek“ operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Straussa. — W piątek po raz IIgi „Jabuka“. — W sobotę po raz Iszy „Życie w dwoje“ (La vie en deux) komedya w 3 aktach H. Baccaye, tłum. Sachorowski. — W niedzielę „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ p. Heleny Schuppówny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 września.

(Z). Coraz pomyślniejsze doniesienia o stanie zdrowia Mac-Kinleya rozpraszają obawy, jakoby możliwe były jeszcze jakieskolwiek komplikacye giełdowe z powodu zbrodni anarchistycznej, popełnionej w Buffalo. — Wszystkie giełdy europejskie znajdowały się dzisiaj pod tem korzystnem wrażeniem. Nasza giełda po kilkotygodniowej depresyi po raz pierwszy zapędziła się dziś w kierunku zwyżkowym, a rezultat obrotów jest na całej linii dodatni. Zwyżka kursu akcyi bankowych wynosi od 1 do 7 koron, z kolejowych podniosły się Staatsbahny, lombardy i akcye kolei czeskich, znaczną jest także zwyżka walorów przemysłowych, zwłaszcza żelaznych. Sprzyjały jej pogłoski o wrzekomem wznowieniu rokowań o zawarcie potrójnego austro-węgierskiego kartelu żelaznego.

Co do kolei północnej, rozpuszczono dziś na giełdzie pogłoski, że ministerstwo podobno nie będzie w tym roku napierało na zarząd tej kolei, aby obniżył taryfę. Pogłoskom tym zaprzeczono jednak stanowczo i zdaje się, że odświeżniają one tylko ukryte życzenia wielkich akcyonaryuszy kolei północnej.

Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło związkowi przemysłowców austryackich zezwolenia na założenie stowarzyszenia, którego celem będzie wynagradzać swym członkom szkody, jakie poniosą skutkiem wybuchu strejku w ich zakładach przemysłowych. Członkowie stowarzyszenia płacić mają w tym celu pewną procentową wkładkę oznaczoną według sumy płac, jakie pobierają ich robotnicy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 626·75, węgierskie 631·00, Anglobanki 265·00, Uniony 528·00, Bankverein 439·50, Länderbanki 400·50, Ludwiki 428·30, Czerniowieckie 524·00, Elbethale 466·50, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·45, austryacka złota 119·05, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 92·65, dukat 11·32, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·42, ruble 2·53¾.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 10 września.

Z powodu słabszych sprawozdań zagranicznych usposobienie dzisiejszego targu było chwiejne i ceny cokolwiek się obniżyły, jednakowoż zniżka ograniczyła się na 5—10 halerzy. Ponieważ ze względu na to, że podaż w stosunku do zapotrzebowania wcale nie jest znaczna, sprzedający do ustępstw bynajmniej nie są skłonni.

Płacono: pszenicę białą od 8·20 do 8·50 K.; czerwoną 8·15 do 8·45 K., żółtą 8·10 do 8·40 K.; żyto 6·90 do 7·40; jęczmień browarny 6·50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·00 do 6·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów *Bank gal. dla handlu i przemysłu.*

§ **Produkcya nafty na całym świecie** wynosiła w roku ubiegłym 138 milionów baryłek czyli 225 milionów hektolitrów. Przeszło 90% tej ogólnoświatowej produkcyi dostarczyły Rosya i Stany Zjednoczone, a mianowicie: Rosya 68 milionów a Stany Zjednoczone 58 milionów baryłek. Produkcya innych państw jest w porównaniu do rosyjskiej i amerykańskiej nieznaczna. W posiadłościach holenderskich w Indyach wyprodukowano 3 miliony, w Austro-Węgrzech 2½, a w Rumunii 2 miliony baryłek. Po raz pierwszy pojawiła się w roku ubiegłym na targu światowym nafta japońska. Wprawdzie zeszłoroczna produkcya Japonii była jeszcze niewielka, gdyż wynosiła tylko około miliona baryłek, ale znawcy przepowiadają piękną przyszłość japońskim kopalniom nafty. Stany Zjednoczone eksportowały w roku ubiegłym około 22 milionów baryłek wartości 24 milionów dolarów, resztę zaś wyprodukowanej u siebie nafty zużyły na własne potrzeby. Od roku 1859, w którym dowiercono się pierwszych pokładów nafty w Stanach Zjednoczonych, po dziś dzień wydobyto tam przeszło miliard baryłek wartości 1200 milionów dolarów.

Literatura i sztuka.

* **Teatr dla ludu i jego narodowo-społeczne zadanie.** Nakładem komitetu teatru ludowego.

Broszurka ta opisuje wydatną działalność niedawno powstałego w Krakowie teatru ludowego pod dyrekcyą p. Zawadzkiego. Broszurka jest bardzo na czasie, gdyż i we Lwowie wyłoniła się obecnie myśl pójścia za przykładem Krakowa, myśl bardzo dobra i godna poparcia. We wspomnianej broszurze ciekawym jest zwłaszcza oparty na statystyce wywód p. Lucyana Rydla, że teatr ludowy nie może zrobić konkurencyi teatrowi miejskiemu, gdyż przyciąga on dla siebie publiczność z tych warstw, które nigdy przedtem w teatrze nie bywały. Udowadnia także p. Rydel, że teatr ludowy jest widocznie potrzebny, skoro sam się zdoła opłacać. W końcu pisze p. Rydel tak:

„Jeśli teatr ludowy może wogóle oddziaływać na stan teatru miejskiego, to tylko najkorzystniej. Na scenie ludowej mogą pierwsze kroki stawiać początkujący autorowie i niewyrobieni jeszcze aktorowie, którzy jeszcze do teatru miejskiego nie dorośli; a co stokroć ważniejsze, zaprawią się do bywania w teatrze i rozmiłują w przedstawieniach wielkie tłumy, dla których dotąd teatr nie istniał. A zasmakowawszy w scenicznych widowiskach, część nieco zamożniejsza tych szerokich mas ludowych wciągnie się może z czasem i do bywania w teatrze miejskim. W ten sposób scena ludowa, urabiając publiczność scenie miejskiej, odda jej z biegiem lat niemałe usługi, tak jak już obecnie oddaje ogromne usługi oświacie, trzeźwości i cywilizacyi“.

Sport.

Podobnie jak za świetnych czasów toru wyścigowego w Baden-Baden przed ostatnią wojną francusko-niemiecką, w roku bieżącym konie francuskie okazały się przeważnie lepszymi. W owych czasach przedwojennych tor w Baden-Baden był prawdziwie międzynarodowym, bo spotykały się tam konie francuskie z angielskimi, belgijskimi i niemieckimi, a zwykle pierwsze rej wodziły.

Po wojnie, kiedy francuskie stajnie zupełnie zaprzestały uczęszczać do Baden Baden, wyścigi znacznie upadły, a tor tamtejszy zeszedł do znaczenia prowincyonalnego toru niemieckiego; dopiero w ostatnich latach francuskie stajnie zaczęły znów przysyłać konie do Baden-Baden, i oczywiście najczęściej bić niemieckie. Uwydatniła się ta ich przewaga w tym roku: barona Schicklera (Francuza z rodu, choć o niemieckiem nazwisku) klacz szpak. 4 l. „Semendria“, która w przeszłym roku wygrała Grand Prix du Paris, wychowana we Francyi, z wielką łatwością wygrała wielką nagrodę w Baden-Baden przeciw czterem koniom niemieckim. Tę samą nagrodę, puhar złoty, daną przez w. księcia i 80.000 marek w gotówce wygrał onego czasu — w r. 1876 nasz „Przedświt“. Dalej francuski koń pana Ephrussi 2-l. „Alençon“ wygrał nagrodę przyszłości, a tego samego właściciela „Mons. Amedée“ nagrodę miasta Baden.

Niemcy więc pobici na całej linii, ale najdotkliwszą dla nich jest ta klęska ostatnia, bo zwycięsca uchodził we Francyi zawsze za konia bardzo miernego, a pobił z łatwością co było najznakomitszego z koni niemieckich.

Młodzież polska przed sądem pruskim.

Przed sądem w Toruniu rozpoczyna się dziś proces przeciw 60 młodzieńcom polskim, oskarżonym o to, że uczęszczając do gimnazyum w Brodnicy, Toruniu, Poznaniu i Gnieźnie należeli do tajnych związków patryotycznych. Przeszło połowa oskarżonych uczęszcza jeszcze do gimnazyów, mianowicie 21 do gimnazyum w Chełmnie, 15 w Brodnicy, reszta zaś opuściła już ławy szkolne i po części obrała sobie stały zawód. Zatem oprócz 36 gimnazyastów zasiędą jeszcze na ławie oskarżonych 3 słuchacze medycyny, 1 uczeń kupiecki, 1 wolontaryusz bankowy, 1 praktykant sądowy, 1 nauczyciel domowy, 8 kleryków z Pelplina, 1 kleryk z Gniezna. Trzeba jeszcze dodać, że większość oskarżonych gimnazyastów dopiero podczas śledztwa skończyła 12 rok życia, czyli dopiero teraz osiągnęła wiek, w którym może być karaną sądownie.

Akt oskarżenia opowiada, że już w roku 1892 spostrzegły władze pomiędzy polską młodzieżą żywszy ruch, dążący do tego, by w sercach młodzieży „myśl o możności przywrócenia dawniejszego Królestwa Polskiego, obudzić i rozpowszechnić“. W tym celu rozpowszechniano z zagranicy polskie książki, czasopisma i gazety. Takie zjednoczenia istniały powiedzy innemi w Gnieźnie, Brodnicy, Śremie i Pelplinie; na zewnątrz miały one pozory literackich kółek. Lektura młodzieży należącej do nich składała się prawie wyłącznie z wielkopolskich pism i gazet, a na tajnych posiedzeniach wygłaszano agitacyjne mowy i zbierano składki na wygnańców polskich.

Takie przesyłki pieniężne otrzymywał skarb narodowy w Rapperswylu, a gdy przed dwoma laty skazano wielkopolskiego agitatora Leitgebra z Ostrowa za zdradę stanu, udało się władzom pomiędzy gimnazyastami śremskimi odszukać nadawcę takiej przesyłki. W ciągu śledztwa odkryto szeroko rozgałęziony związek, a rewizye domowe dostarczyły piśmiennych materyałów do oskarżenia gimnazyastów o należenie do tajnych związków.

Te związki były prawdopodobnie wskrzeszeniem dawnego tajnego związku z roku 1861, a kierowały się tą zasadą, aby naukowemi ćwiczeniami, a szczególnie narodowo-polskiem i historyczno-socyalnem kształceniem dojrzalszą młodzież moralnie i duchowo wykształcić na dzielnych Polaków i obrońców ojczyzny. Na członka związku przyjmowano tylko po dokładnem zbadaniu charakteru kandydata i odbierano odeń przysięgę. Członkowie nosili pseudonimy, aby przez to utrudnić wyśledzenie osób w razie śledztwa. Wielką wagę przywiązywano do uroczystych obchodów rocznic historycznych. Polityczną myśl rozszerzano nietylko ustnie, lecz także przez wydawanie pism.

Tak opiewa akt oskarżenia, który z faktów przytoczonych wysnuwa zarzut zbrodni zdrady stanu. Zarzut ten jest zaiste dla każdego bezstronnego niezrozumiały, bo akt oskarżenia nie przytacza żadnego konkretnego faktu na dowód, że owe związki miały wprost na celu wyzwolenie Polski z pod panowania pruskiego. Fakt zaś, że istniały tajne związki, da się wytłómaczyć poprostu tem, że oto młodzież polska, nie mogąc się uczyć polskiej literatury w szkole, uczyła się jej po za szkołą, a ponieważ na kupowanie odpowiednich książek wielu nie miało środków, więc łączono się w grupy, które kupowały książki wspólnym kosztem. Związki były tajne, bo młodzież obawiała się wykluczenia ze szkoły, ale z pewnością nie miała o tem wyobrażenia, że staje w sprzeczności z ustawami państwa. Zresztą wie to każdy, że młodzież lubi w drobnych nawet rzeczach pewną tajemniczość i uroczystość — i to ma być aż zbrodnią?

Proces owych 60 „zbrodniarzy“ ma trwać tydzień.

Toruń 11 września. (Tel.) Rozprawa rozpoczęła się dziś rano odczytaniem aktu oskarżenia. Gdy sąd zamierzał już przystąpić do przesłuchania oskarżonych, jeden z oskarżonych, Stanisław Krzyżankiewicz, zapytał sędziów, czy który z nich nie należy do antipolskiego stowarzyszenia „Ostmarkvereinu“ (czyli H. K. T. *Przyp. Red.*), bo w takim razie on musiałby się domagać usunięcia go z trybunału. Prokurator odpowiedział na to, że choćby nawet który z sędziów należał do tego stowarzyszenia, to nie możnaby go usunąć z trybunału, bo fakt ten nie dowodziłby wcale jego stronniczości. Zarazem postawił prokurator wniosek ukarania Krzyżankiewicza za to jego niewłaściwe wystąpienie przed sądem grzywną 100 marek. Trybunał do wniosku prokuratora nie przychylił się.

Potem przystąpił sąd do przesłuchania oskarżonych.

Pierwszy oskarżony, słuchacz teologii Gończ zeznał, że przystąpił do Związku, idąc za namową kolegi Dembka. Oskarżony nie włada dobrze językiem polskim, a chciał poświęcić się stanowi duchownemu, więc wstąpił do związku, którego wyłącznym celem jest kształcenie się w języku polskim. Odebrano od niego przyrzeczenie, które nie zawierało nic zdrożnego, tylko zobowiązanie tajemnicy. — W przyrzeczeniu nie było ani wzmianki o Polsce lub polskości. Lekcye odbywały się dwa razy tygodniowo. Później wystąpił ze związku, obawiając się nieprzyjemności ze strony dyrekcyi szkolnej. Związek miał nazwę „Towarzystwo Filomatów“. Należeli do niego tylko najporządniejsi uczniowie. Kto prowadził się niemoralnie lub okazał brak charakteru, tego wykluczono. O ojczyźnie polskiej nie było nigdy mowy. O istnieniu podobnych związków gimnazyalnych w innych miastach, oskarżony nie wie, ale przypuszcza, że istniały.

Na zapytanie przewodniczącego odpowiada Gończ, że swego czasu wezwał go dyrektor Preuss do kancelaryi i zapytywał o związek, lecz on nie powiedział nic. Dopiero gdy ks. dr. Teitz na lekcyi religii wytłómaczył mu, że są wypadki, w których niedotrzymanie przysięgi nietylko nie jest grzechem, ale obowiązkiem, oskarżony wyjawił, co wiedział o związku. Nazwiska podał dopiero na wezwanie prowincyonalnego kolegium szkolnego a i to kierując się tylko domysłami, bo nie ręczy, czy wszyscy przez niego wymienieni, byli w istocie członkami związku. O niektórych wie teraz na pewno, że nie byli.

Drugi oskarżony Konstantyn Klin (gimnazyalista z Chełmna) zeznaje, że tak samo jak Gończ został przyjęty do związku, który miał wyłącznie na celu kształcenie się w polskim języku. Statutu związku nie widział ani go nie zna. W przyrzeczeniu tajemnicy nie było mowy ani o Polsce ani o polskości. Wystąpił miesiąc przed Gończem z obawy, żeby go dyrektor nie wykluczył z gimnazyum.

Oskarżony Aleksander Gosieniecki (gimnazyalista z Chełmna) należał do związku tylko bardzo krótki czas, bo władał biegle językiem polskim, więc nie miał potrzeby należeć do niego. Związek miał jedynie i wyłącznie na oku pracę naukową.

Oskarzony Bolesław Makowski (słuch. teol. z Pelplina) był przewodniczącym związku. Zeznaje on, że Związek nie miał żadnych statutów, nie było też spisu jego członków. Członkowie nie składali przysięgi, lecz tylko przyrzeczenie zachowania tajemicy. Na zapytanie przewodniczącego, czy chce wymienić członków, których przyjął do związku, oświadcza oskarżony, że ich nie wymieni. I ten oskarżony twierdzi stanowczo, że w formułce przyrzeczenia nie było wzmianki o Polsce ani w ogóle o Polakach.

Oskarżony Bernard Dembek (słuch. teologii z Pelplina) tłómaczy swoje przystąpienie do związku tem, że chciał kształcić się w języku polskim, którego nauka z programu szkolnego jest wykluczoną. Oskarżony Maryan Karczyński (student teol. z Pelplina) był jakiś czas przewodniczącym związku i dozorował naukę w kółkach. Przed egzaminem wystąpił z niego z powodu braku czasu. Oskarżeni Leon Pikarski i St. Gąsowski (obaj gimnazyaści z Chełmna) zeznawali, tak samo jak ich koledzy. Na tem przerwano przesłuchiwanie oskarżonych.

Ostatnie wiadomości.

Wybory posłów do Sejmu z m. Lwowa odbywały się dziś do godziny 1-szej w południe, poczem nastąpiła przerwa, a dalsze głosowanie trwać będzie od godz. 3 do 7-mej. Do zamknięcia głosowania w południe głosowało około 1600 wyborców. Stosunek głosów oddanych jest następujący:

Romanowicz	otrzymał	1478
Michalski	„	1355
Małachowski	„	1322
Rutowski	„	1098
Piętak	„	1037
Bojko	„	812
Byk	„	794
Dzieślewski	„	581
Lilien	„	441
Stroynowski	„	301
Weigel	„	169
Fedak	„	74
Nahirny	„	57

Kraków 11 września. Do godziny 12-tej w południe (czas średn. eur.) przedstawia się rezultat głosowania następująco: dr. Julian Leo 991, Jan Federowicz 889, Leopold Jaworski 876, Leon Horowitz 781, Jan Rotter 731, Adolf Gross 569, Adam Doboszyński 552, Ign. Daszyński 516, Kazim. Bartoszewicz 399, Kramarczyk Wincenty 40, Bromowicz 1.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wybory z miast.

Brody. Głosowało 301. Absolutna większość 151. Oktaw Sala 299. Dr. T. Rittel 1, dr. Feliks Kalach 1. Wybrany Oktaw Sala.

Złoczów. Głosowało 180. Dr. Stanisław Schätzel otrzymał 180.

(Z Brzeżan, które głosują razem ze Złoczowem wyniku jeszcze nie ma. *Przyp. Red.*)

Drohobycz 11 września. Głosowało 470. Leonard Wiśniewski 468. Jakób Bojko 1, Kazimierz Kostkiewicz 1. Wybrany Leonard Wiśniewski.

Wadowice 11 września. Głosowało 207, dr. Ferdynand Maiss 207. (Z Wadowicami głosuje także Bochnia. — *Przypisek Red.*).

Pittsburg 11 września. Usiłowania, zmierzające do zakończenia strejku, rozbiły się. Wydział zjednoczenia robotników stalowych uchwalił zerwać rokowania.

Berlin 11 września. W artykule witającym cara Mikołaja w Niemczech, *Nordd. Allg. Ztg.* wskazuje na to, że zasady polityki niemieckiej i rosyjskiej w tem się zgadzają, iż oba państwa dążą do utrzymania pokoju europejskiego.

Kopenhaga 11 września. Car z carową, angielska para królewska i król duński przybyli tu wczoraj przedpołudniem z Fredensborga i udali się na pokład jachtu *Standart*, gdzie przed wyjazdem carstwa odbyło się śniadanie pożegnalne. Popołudniu odjechał car na „Standarcie“ do Gdańska, a carowa na „Gwieździe Polarnej“ do Kilonii.

Berlin 11 września. Aby zapobiedz zawleczeniu chorób zakaźnych przez żołnierzy powracających z Wschodniej Azyi, zarządzono środki ostrożności, między innemi zabroniono stykać się żołnierzom z publicznością w Bremerhaven podczas wyznaczonego okresu obserwacyjnego.

Rzym 11 września. Deputowany Barclai zgłosił interpelacyę o zachowaniu się rządu włoskiego wobec manifestacyi miast kroackich w sprawie kolegium św. Hieronima.

Kimberley 11 września. Za zdradę stanu skazano duchownego holenderskiego Ackermana na rok więzienia i 250 funtów grzywny, a kaznodzieję Herolda z Warrentown na 1½ roku więzienia i 500 funtów grzywny.

Konstantynopol 11 września. Przybył tu ąmbasador turecki w Paryża Munir bej.

Warszawa 11 września. Prezesem teatrów warszawskich mianowano Herszelmana.

Utworzono tu komisyę dla spraw teatrów rządowych pod przewodnictwem pomocnika generał-gubernatora Puzyrewskiego.

Budapeszt 11 września. Nowy Sejm węgierski zwołano na 24 października. Wybory odbędą się w czasie od 2 do 11 października.

Zamach na Mac Kinleya.

Buffalo 11 września. Mac Kinley miał się wczoraj stosunkowo dobrze. Zażądał, aby mu podano gazety do przeczytania, lekarze jednak nie zezwolili na to. Prezydent rozmawiał też z kilkoma osobami o wielkich planach, które zamyśla przeprowadzić, gdy wyzdrowieje.

Nowy Jork 11 września. W Silver City aresztowano anarchistę Antonia Maggio, który po zamachu na Mac Kinleya oświadczył był, że prezydent musi być zamordowany jeszcze przed 1-szym października.

Liczbę przebywających w Stanach Zjednoczonych anarchistów oceniają na 100.000.

Chicago 11 września. Aresztowano tu anarchistkę Emmę Goldmann.

Buffalo 11 września. Wydany wczoraj rano pomyślny biuletyn, który wystawiono na wystawie, powitały tłumy publiczności z entuzyazmem.

Chicago 11 września. Uwięziona Emma Goldmann najpierw zaprzeczyła, jakoby była ową Goldmannówną, której policya szuka. Przy późniejszem przesłuchaniu zeznała, że Czolgosza widziała tylko raz jeden dnia 5 lipca w domu rodziny Isaaków, dokąd poszła w odwiedziny. Czolgosz pragnął wówczas poznać ją, a ponieważ śpieszyła się na dworzec, więc on odprowadził ją, przyczem niewiele tylko słów wymienili. Goldmannówna twierdzi, że nie mówiła do Czolgosza nic takiego, coby mogło go skłonić do zamachu.

Isaaka owego, jak się zdaje wydawcę pism anarchistycznych, aresztowano. Aresztowano również gospodarza domu, w którym uwięziono Goldmannównę. Wszyscy oni oskarżeni są o to, że uknuli spisek na życie Mac Kinleya.

Nowy Jork 11 września. Szef policyi rozkazał ułożyć listę wszystkich anarchistów i podać ich nadzorowi policyjnemu.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 11 września Hr. W. Rey z Psar. K. Knezek z Podgórza. M. Podlewski z Czernicy. Dr. Orłowski i W. Ofenheim z Wiednia. Hr. K. Drohojowska z Wilna. N. Gorzycki z Czerepkontów. M. Rosenstok z Skałatu. B. Rosenstok z Czernawki. F. Bocheński z Mużyłowa. R. Grocholski z Rożysk. A. Jełowiecki z Szutrominiec.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 11 września. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. A. E. Winiarz z Warszawy. R. Janicki z Berezowicy. M. Żenczorników z Wołynia. Dr. Cz. Chęciński z Odessy. J. Seisser z Berna. J. Sielińska z Lublina. J. Lewandowska z Rekliniec. R. Bergmaun z Wiednia. K. Wołkowicki z Przeworska. J. Heller z Bednarowa. J. Zahayski z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 września. O. Horodyński z Romanówki. S. Sozański z Sozania. H. Hohner z Wiednia. H. Sawczyńscy z Bełza. A. Kamiński z Uhnowa. M. Rosenbergowie z Podola. B. Strutyński z Rosyi. J. Laska z Podkamienia. A. Heule z Drezna. W. Łukaszewicz z Kolbuszowy. L. br. Wattman z Rudy Rożanieckiej. H. Goldlust i B. Schwager z Podwołoczysk. B. Bojalscy z Wołynia. J. Witkowscy i J. Fürstenberg z Rosyi. J. Lenicki z Ustrzyk. K. Piątkowski z Józefówki. A. Springerowie z Przemyśla.

Wiedeń 11 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	253.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	246.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	95.85

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.—, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.85, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 268.50, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397.—.

Frankfurt 11 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 196·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 11 września. (Giełda towarowa). Cukier (mdły) 21·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniejszy) 42·50.

Berlin 11 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus —·00.

Paryż 11 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·77. Mąka („Fleur de Paris“) 27·45.

Wiedeń 11 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·94—7·95, na wiosnę 8·44—8·45; żyto na jesień 7·06—7·07, na wiosnę 7·34—7·36; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·40—5·41, na maj-czerwiec 5·42—5·43; owies na jesień 6·94—6·98, na wiosnę 7·29—7·30. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·00—14·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: owsa silna, zresztą spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Lwów 11 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·80 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89,70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·90 do 91.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26 a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

1)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

ROZDZIAŁ I,

w którym czytelnik zapozna się 1-o z p. Juliuszem Fléchard, osobistością, mającą odegrać ważną rolę w tym romansie, 2-o z tak zwanym Placydem, wiernym sługą, ale osobistością małej wagi i 3-o, jeżeli autorowi miejsca starczy — z baronem de Hautpertuis.

Pani de Chaville **zawołała**:

— Placydzie!

— Słucham jaśnie pani.

— Możesz sprzątać ze stołu.

— Słucham jaśnie pani.

Poczem pani de Chaville powróciła do swoich gości.

Zostawszy sam, wierny Placyd mruczał:

— Nareszcie! Myślałem, że to się nigdy nie skończy.

Zawahał się, czy wypić szampana, czy też likieru.

Wreszcie zdecydował się na benedyktynkę i nie żałował jej sobie, potem pił starkę, sącząc ją z prawdziwem znawstwem.

— A, p. Fléchard!

W ogrodzie ukazał się jakiś jegomość chuderlawy, nędzny i zmierzał w stronę werandy.

Ubrany był skromnie, ale bardzo czysto.

— Dzień dobry, Baptysto — pozdrowił służącego.

— Przepraszam pana Fléchard — to nie Baptysta, ale Placyd do pańskich usług.

— Mniejsza o to, dzień dobry Auguście.

Chuderlawy jegomość padł na krzesło.

— Dziwny z pana człowiek—mówił Placyd.

— Ha! trudno, każdy jest takim, jakim jest. Tymczasem zechciej dać znać pannie Arabeli de Chaville, że przyszedł jej profesor gimnastyki.

— Profesor gimnastyki! No, uśmiałem się tęgo, kiedy pana zobaczyłem po raz pierwszy.

Nie zwracając uwagi na zuchwalstwo takiego odezwania się, p. Fléchard obcierał czoło potem zroszone.

Zapomniałem powiedzieć, ale czas jeszcze ten błąd naprawić, że dzieje się to w upalne lipcowe popołudnie w Montpaillard, za naszych czasów, na wspaniałej werandzie, wychodzącej na duży ogród lub niewielki park, jak kto woli.

— Kieliszek czegokolwiek, panie Fléchard — częstuje łaskawie Placyd, chcąc zatrzeć wrażenie swej niewczesnej wesołości.

— Ja nic nie pijam, oprócz mleka.

— Więc może cygarko? Wyborne! Nie za suche. Nie wiem, czy mamy jednakowe gusta, panie Fléchard, ale ja przepadam za cygarami wilgotnymi. Zresztą w Hawanie, gdzie się na tem znają, nikt nie pali innych, tylko świeżutkie, aż z nich sok leci. Czy pan o tem słyszał?

— Nie wiedziałem i mało mnie to zresztą obchodzi. Nie palę. Mój Wiktorze! pójdź nareszcie do panny Arabeli i powiedz, że na nią tutaj czekam.

— Panna Arabela gra w tennisa z młodemi panienkami i chłopcami. Nie odejdzie za nic na świecie. Ta stara waryatka zapalona, jak żyd w tańcu.

Juliusz Fléchard zerwał się na równe nogi i zmierzył zuchwałego Placyda spojrzeniem rozjuszonem.

— Proszę cię, abyś, w mojej obecności przynajmniej, nie wyrażał się w sposób lekceważący o pannie Arabeli. Panna Arabela nie jest starą waryatką, przytem nie jest ani waryatką, ani starą.

— Swoją drogą niemowlęciem też nie jest. Trzydzieści trzy lata, to nie żarty.

— Nie wygląda na tyle, a to grunt.

Wyczerpany takim wybuchem energii, p. Fléchard usiadł i rzekł ze smutkiem:

— A więc myślisz, że panna Arabela nie będzie miała dzisiaj lekcyi gimnastyki?

— Jak gra w tennisa, to możnaby bombardować do pałacu, a nicby to jej nie przeszkodziło.

Placyd lubił nazywać *pałacem* obszerny dwór swoich państwa.

— Ha! tem gorzej. Wracajmy — szepnął p. Fléchard, a twarz jego powlokła się barwą szarą, znamionującą rozpacz.

Chciał już wychodzić, gdy trzecia osoba ukazała się na werandzie.

— Dzień dobry panu. Słuchaj-no Placyd, czy nie było jeszcze listonosza?

— Jeszcze nie, panie baronie.

Fléchard spoglądał to na jegomościa w monoklu, to na Placyda, który mu dawał tytuł barona.

Najoczywiściej to był on, a nie kto inny, baron de Hautpertuis.

— Panie baronie, mam zaszczyt przypomnieć się panu — rzekł z głębokim ukłonem.

Baron wsunął monokl, spojrzał i zawołał:

— Ty tutaj, poczciwy Fléchard! Nie spodziewałem się oglądać twojej figury na takiem tle.

— Panie baronie, jestem rozbitkiem, a wiadomo, że rozbitki nie wybierają sobie miejsca pobytu.

— To prawda, ale powiedz-że mi, kto tu się uczy po hiszpańsku?

— Po hiszpańsku! Dlaczego po hiszpańsku? — spytał Fléchard ze szczerem zdziwieniem.

— Zdaje mi się, że gdy miałem zaszczyt widzieć cię po raz ostatni....

Fléchard uderzył się w czoło i zawołał:

— Prawda! Zapomniałem panie baronie. Ten epizod mojego życia wyszedł mi zupełnie z pamięci. Istotnie, istotnie, przypominam sobie teraz. W owym czasie dawałem lekcye hiszpańskiego pewnej panience.

— Ślicznej dziewczynie. Pamiętam. Ale wytłómacz mi, skąd ci przyszło na myśl uczyć ją takiego języka?

— To cała historya: Owa panienka zapoznała się z bogatym plantatorem, który nie umiał ani słówka po francusku. Powiedział jej przez tłómacza: Jak się pani nauczy mojego rodzinnego języka, to ożenię się z panią. Wkrótce potem dowiedziałem się, że pewna Katarzyna d'Arpajan, szuka nauczyciela hiszpańskiego języka.

— I postawiłeś swoją kandydaturę. Więc mówisz po hiszpańsku?

— Parę słów — nic więcej, ale to wystarczy.

— No i cóż?

— Smutna historya. Po dwudziestu lekcyach dowiedziałem się, że plantator mówił nie po hiszpańsku, ale po portugalsku. Dostałem odprawę. Poszukano innego profesora, choć przysięgałem, że i portugalski język nie jest mi obcym, choć tłómaczyłem, że pomyłka nie zaszła z mojej winy. Ale taka to już ludzka wdzięczność!

— Cóż teraz poczniesz?

— Teraz jestem profesorem gimnastyki.

— Gimnastyki?

— Tak, panie baronie. Byłem pewien, że się pan trochę zadziwi.

— Przyznaję, że twoja powierzchowność nie zapowiada takiej profesyi. Skąd ci to strzeliło do głowy?

— Po wielu niepowodzeniach życiowych, dostałem neurastenii. Lekarze radzili mi używać dużo gimnastyki, jak najwięcej, bodaj od rana do wieczora.

— Doskonała rada.

— Wyborna, panie baronie, ale moje skromne środki nie pozwalały mi oddawać się wyłącznie temu sportowi. To też postanowiłem żyć z niego i zostałem profesorem gimnastyki.

— To nie głupia kombinacya. A jakże ci się udała?

— W Paryżu szło mi trudno — współzawodnictwo.... zawiść... pan baron rozumie. Nie mogąc walczyć z rywalami, przybyłem do Montpaillard.

— Czy wygląd.... trochę wątły.... nie psuje ci interesów?

— Bynajmniej. Do uczenia gimnastyki nie potrzeba być atletą. Przecież, nie będąc kupcem, można wykładać buchalteryę.

— Rozumujesz logicznie, kochany Fléchard

— Zresztą, nie chcąc się zbytnio męczyć, udzielam gimnastyki damom. Niejedna po moich lekcyach nabrała sił i silniejszą już jest odemnie, co dowodzi moich pedagogicznych zdolności. I tak panna Arabella.... Czy pan baron widział pannę Arabellę na trapezie? To uosobienie gracyi i siły.

— Postaram się ją zobaczyć.

— Warto, pania baronie, warto.

— Ho! ho! jaki entuzyazm! Może się zakochałeś w swej uczenicy. Dzieje się to często w romansach.

— Pan baron żartuje łaskawie — czyżbym ja, skromny profesor gimnastyki, śmiał podnieść oczy na pannę Arabellę de Chaville?

Wszedł Placyd, niosąc list na tacy.

— To dla pana barona — oznajmił. — Panie Fléchard — rzekł do „profesora", — panna Arabella prosi, żeby pan przyszedł na lekcyę o piątej.

— Dopiero o piątej — zaśmiał się Fléchard.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.